Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

sierpień 2023 r. Nr 8 (205)

Duszpasterz o wielkim sercu. Grodnianie już za życia nazywali go świętym!

str. 11

Wakacje nad Bałtykiem

Czterdziestoosobowa grupa dzieci polskiego pochodzenia z Białorusi w wieku od 10 do 18 lat uczestniczyła w projekcie „Ekspedycja Polska", realizowanym przez Fundację Wolność i Demokracja. W ramach projektu ostatnie dni letnich wakacji młodzi Polacy z Białorusi spędzili w Jastrzębiej Górze na polskim Pomorzu.



Iness TODRYK-PISALNIK

Dzieci polskiego pochodzenia z Białorusi korzystają z rzadkiej okazji kąpieli w morzu

Do udziału w projekcie „Ekspedycja Polska" zakwalifikowali się dzieciaki z polskich rodzin, uczące się języka ojczystego. Okazję do doskonalenia polszczyzny uczestnicy turnusu w Jastrzębiej Górze mieli każdego dnia, biorąc udział w specjalnie przygotowanych dla nich zajęciach językowych oraz lekcjach z historii Polski.

Obozowicze łączyły naukę i wypoczynek nad morzem ze zwiedzaniem największych atrakcje Pomorza oraz pobliskiego Trójmiasta. W programie znalazło się między innymi zwiedzanie Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, gdańskiego Centrum Nauki Hevelianum, wyprawa na Półwysep Helski, połączona z wizytą w miejscowym fokarium, i przyglądaniem się historycznej rekonstrukcji działań wojennych na Helu z czasów II wojny światowej oraz odwiedzenie na Cyplu Helskim Kopca Kaszubów, uchodzącego za miejsce, w którym „zaczyna się Polska".

Pobyt na obozie w Jastrzębiej Górze jego uczestnicy urozmaicali także korzystaniem z miejscowych sezonowych atrakcji kulturalnych. Należał do nich między innymi 18. Międzynarodowy Letni Festiwal Muzyczny „Słowo i muzyka u Jezuitów", w ramach którego młodzież wysłuchała koncertu muzyki organowej. Młodzi ludzie usłyszeli w organowym brzmieniu między innymi muzykę z kultowego filmu „Misja", autorstwa światowej sławy kompozytora współczesności Ennio Moriccone.



Iness TODRYK-PISALNIK

Polskie dzieci z Białorusi brali udział w tegorocznej edycji projektu „Ekspedycja Polska" obok rówieśników z Litwy i Ukrainy. Ogółem Fundacji Wolność i Demokracja udało się tego lata zorganizować pobyt edukacyjno-rekreacyjny w Polsce czterdziestu młodym Polakom z Białorusi, stu dwudziestu młodym rodakom z Litwy oraz dwustu sześćdziesięciu dzieciom polskim z Ukrainy.

Projekt „Ekspedycja Polska – letnie wyjazdy rozwojowe 2023" Fundacji Wolność i Demokracja został dofinansowany przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego ze środków Ministra Edukacji i Nauki w ramach konkursu: „Wspieranie edukacji polonijnej i polskiej za granicami Polski 2023".

Iness Todryk-Pisalnik

Wandalizm na Cmentarzu Garnizonowym w Grodnie

Grodzieńska działaczka proreżimowa Olga Bondariewa poinformowała, że od dwóch lat „walczy" o usunięcie pamiątkowych napisów w języku polskim z miejskiego cmentarza wojskowego, na którym spoczywają żołnierze Wojska Polskiego. Dzisiaj poinformowała, że jej się to udało. Jako dowód opublikowała zdjęcia, potwierdzające brak napisów na polskich upamiętnieniach.



Facebook.com

Jeden akt barbarzyństwa, do którego przyznała się Bondariewa, został popełniony jeszcze w grudniu 2022 roku, o czym pisaliśmy, jako o zbrodni popełnionej przez nieznanych sprawców. Chodziło wówczas o usunięcie spod Krzyża Katyńskiego tablic, upamiętniających grodnian, zamordowanych przez stalinowskich oprawców z NKWD strzałem w tył głowy wiosną 1940 roku.

Jeśli Bondariewa i dokonała kolejnego zbezczeszczenia polskich upamiętnień, to zrobiła to na autentycznej mogile obrońców Grodna we wrześniu 1939 roku.

Zaopatrzony w tablicę odpowiedniej treści pomnik postawiono tuż za Krzyżem Katyńskim staraniami Związku Polaków na Białorusi w 2009 roku. A już wcześniej, w 1994 roku, pochowano w tym miejscu szczątki obrońców Grodna, znalezione w czasie ekshumacji przeprowadzonej w miejscu egzekucji, dokonywanych przez sowieckich „wyzwolicieli" po zajęciu miasta. Krzyż, upamiętniający obrońców Grodna w miejscu ich pochówku, wykonał znany grodzieński kowal Juraś Macko, a tablicę pod krzyżem wmurowali ówcześni działacze ZPB Józef Porzecki, Stanisław Kudrzycki oraz Henryk Kuźmicki.

W ostatnich latach w wielu miejscach na Białorusi są bezczeszczone i burzone polskie pomniki. Często dzieje się tak przy aktywnym udziale lokalnych władz. Jest to jedno z narzędzi nacisku reżimu Aleksandra Łukaszenki na polskie władze, a jednocześnie oznaka postępującej degradacji łukaszenkowskiego reżimu i jego postępującego podporządkowania Moskwie.

Jak przypomina opozycyjny portal Zierkało, począwszy od protestów powyborczych w 2020 roku, białoruski reżim stworzył siatkę instytucji zajmujących się prześladowaniem ludzi za ich postawę polityczną. Oprócz urzędów zaangażowanych w represje, w ten proceder zaangażowane są też osoby prywatne. Jedną z najbardziej znanych jest właśnie Olga Bondariewa, nazywana przez państwowe media liderką „Infospecnazu Grodna". Jest uważana za jedną z apologetek „ruskiego miru" – na jej kontach na Telegramie znajdują się symbole rosyjskiej agresji na Ukrainę „Z" i „V". W przeszłości prorosyjska aktywistka była ścigana przez białoruskie służby za przemyt papierosów do Polski.

Andrzej Pisalnik

Andrzej Poczobut odznaczony medalem Jana Karskiego

Postanowiliśmy uhonorować Medalem 75-lecia Misji Jana Karskiego więzionego przez faszystowski reżim białoruski Andrzeja Poczobuta, dziennikarza, bojownika o prawa ludzkie, demokrację i wolność Białorusi – poinformowało 19 sierpnia Towarzystwo Jana Karskiego.

Stowarzyszenie Jana Karskiego w przesłanym PAP uzasadnieniu przyznania medalu podkreśliło, że misja Poczobuta „jest w oczywisty sposób bliska misji powstrzymania Holocaustu, podjętej w 1942 roku przez Jana Karskiego".

„Tak jak legendarny emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego cierpiał hitlerowskie więzienie i tortury, tak Andrzej Poczobut doznaje podobnej próby fizycznego hartu, niezłomności charakteru i wytrwałości w duchu nadziei. Tak jak Karski uwolniony z więzienia przez swoich towarzyszy broni powrócił do walki o Polskę, tak Poczobut uwolniony przez siły międzynarodowej solidarności powróci do walki o Białoruś i jej miejsce w rodzinie wolnych, samodzielnie o sobie stanowiących społeczeństw i narodów" – napisali.

„Niech duch Jana Karskiego, Drogi Andrzeju, będzie z Tobą, pomagając w wytrwaniu! Żaden zbrodniczy reżim nie jest wieczny choć zwykle jego +führerzy+ do końca starają się w to nie wierzyć" – podkreślono.

Andrzej Poczobut 8 lutego został skazany na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. W uznanym za politycznym procesie, który trwał od 16 stycznia, władze zarzuciły Poczobutowi, obywatelowi Białorusi i działaczowi polskiej mniejszości, „podżeganie do nienawiści", a jego działaniom, polegającym na kultywowaniu polskości i publikowaniu artykułów w mediach, przypisano znamiona „rehabilitacji nazizmu". Poczobut był również oskarżony o wzywanie do działań na szkodę Białorusi. W maju Sąd Najwyższy odrzucił apelację Poczobuta i utrzymał wyrok w mocy.

Organizacje praw człowieka uznają Poczobuta za więźnia politycznego, a postępowanie wobec niego za motywowane politycznie. Władze polskie domagają się uwolnienia Poczobuta i oczyszczenia go z politycznie motywowanych, nieprawdziwych zarzutów. Polskie MSZ wielokrotnie zapewniało, że stale prowadzi działania na rzecz uwolnienia Poczobuta.

IT-P/PAP

Odszedł na wieczną wartę Edmund Lebiedź

Smutna wiadomość dotarła do nas z podgrodzieńskiej Hoży. 10 sierpnia w wieku 90 lat zmarł mieszkaniec tej miejscowości, oddany polski Patriota, były żołnierz Armii Krajowej, Łagiernik Edmund Lebiedź.


Iness TODRYK-PISALNIK

Edmund Lebiedź urodził się 13 listopada 1932 roku w Hoży niedaleko Grodna. Wybuch II wojny światowej spotkał jako siedmiolatek. Był świadkiem i uczestnikiem tragicznych wydarzeń września 1939 roku, kiedy Grodno przez prawie trzy dni broniło się przed atakami pancernych oddziałów Armii Czerwonej, a po porażce obrońców polscy obrońcy cofali się, idąc przez Hożę, aby trafić na Litwę i dać się internować miejscowym władzom.

Po napaści na ZSRR hitlerowskich Niemiec i powstaniu w 1942 roku Armii Krajowej dziesięcioletni Edmund musiał zawiązać znajomość z polską partyzantką i współpracować z nią w charakterze łącznika, chociaż w publikowanych wspomnieniach opowiadał, że brał udział w walkach. Nie zachowały się, niestety, szczegółowe wspomnienia Edmunda Lebiedzia o współdziałaniu z polską partyzantką. Jego wkład w sprawę walki o odrodzenie się wolnej Polski musiał być jednak zauważalny dla Sowietów. W każdym bądź razie został on „doceniony" przez NKWD, który aresztował Edmunda Lebiedzia, a stalinowski sąd skazał Go na prace przymusowe w GUŁAG-u.

Polak spędził cztery i pół roku w łagrach pod Omskiem. Wyszedł stamtąd po śmierci Stalina, w 1955 roku. Po wyjściu z łagru Edmund Lebiedź wrócił do rodzinnej Hoży, w której prowadził skromne życie, nie mogąc opowiedzieć o swoich wojennych i powojennych przeżyciach ani rodzinie, ani znajomym, aby nie narazić się ponownie na nieprzyjemności i nie narazić na nie innych.

Dopiero po upadku ZSRR Edmund Lebiedź mógł się ujawnić, jako Polak i patriota Polski, który młode lata życia oddał walce o odrodzenie się niepodległej Polski. Pierwsze, co zrobił Edmund Lebiedź po upadku władzy komunistycznej i powstaniu niepodległej Białorusi, było wstąpienie do Związku Polaków na Białorusi i działającego przy ZPB Stowarzyszenia Ofiar Represji Politycznych oraz Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej. Jako były łagiernik i żołnierz AK Edmund Lebiedź zaczął aktywnie działać na rzecz upamiętniania poległych podczas wojny towarzyszy broni. Brał udział w okolicznościowych uroczystościach, upamiętniających żołnierzy AK. W 2009 roku, podczas Światowego Zjazdu Kombatantów Polskich w Warszawie, Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył Edmunda Lebiedzia Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W dniu 10 sierpnia 2023 roku, w wieku 90 lat, nie dożywszy czterech miesięcy do 91. rocznicy Urodzin, Edmund Lebiedź odszedł na Wieczną Wartę.

Cześć Jego Pamięci!

Redakcja Głosu

Czy Polska zamknie granicę z Białorusią?

W dalszym ciągu nie wiadomo, czy polskie władze zdecydują się na zamknięcie wszystkich przejść granicznych z Białorusią. Z kolei Litwa oraz Łotwa już myślą o zamknięciu przejść granicznych z Mińskiem.



– Nasilają się ataki imigrantów na granicę polsko-białoruską. Tylko w nocy z 22 na 23 sierpnia Straż Graniczna odnotowała 60 prób nielegalnego przedostania się do Polski – wskazała rzecznik Straży Granicznej, porucznik Anna Michalska.

– W tym roku mieliśmy ponad 20 tys. prób nielegalnego przekroczenia granicy. Tych prób w ostatnim czasie było bardzo dużo – podkreśliła rzeczniczka Straży Granicznej.

Podobne ataki reżim Aleksandra Łukaszenki przeprowadza na granicy z Litwą i Łotwą. Łotewska Straż Granicza przestrzega przed dużą prowokacją z udziałem imigrantów.

Takich sygnałów nie mają polskie służby – akcentował wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, Maciej Wąsik.

– Bardzo dobrze monitorujemy ten temat i widzimy bardzo dużo. Na razie przy granicy polskiej takie informacje nie mają potwierdzenia – mówił wiceminister Maciej Wąsik.

W prowokacje na granicach mogą się angażować najemnicy z grupy Wagnera stacjonujący na Białorusi. To dlatego Litwa już zamknęła dwa z sześciu przejść z Białorusią, a w związku planowanymi rosyjsko-białoruskimi ćwiczeniami wojskowymi Wilno i Ryga rozważają całkowite zamknięcie wszystkich przejść z Białorusią.

Polskie władze w przyszłym tygodniu zdecydują, czy podejmą podobną decyzję. W tej sprawie odbędą się konsultacje z Litwą i Łotwą.

– Wiem, że w najbliższym czasie będzie spotkanie i na pewno kwestia przejść granicznych z Białorusią będzie tematem rozmów ministrów spraw wewnętrznych – podsumował wiceminister Maciej Wąsik.

Zamknięcie wszystkich przejść granicznych Białorusi z Unią Europejską to duży problem nie tylko dla Mińska, ale także dla Pekinu. Chiny mogą bowiem stracić trasę eksportu swoich towarów do państw Europy Zachodniej. Obecnie na granicy z Białorusią działają dwa przejścia: w Terespolu oraz w Kukurykach.

IT-P/TV Trwam

Łukaszenko o Karcie Polaka

Podczas spotkania białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenki z mieszkańcami miejscowości Białowieskie w rejonie kamienieckim obwodu brzeskiego, jedna z uczestniczek spotkania zapytała Łukaszenkę o stosunek do posiadaczy Karty Polaka.



– Nie chcę obrazić ludzi. W Grodnie mam wielu znajomych. Pracują we władzach. Ale Kartę Polaka też mają w kieszeni. Mówię do nich: „No, jak tak można?" – „Aleksandrze Grigoriewiczu, niech pan się nie martwi, jeśli trzeba – jutro oddamy je z powrotem". Mówią, że wszyscy sobie wyrabiali, to i my wyrobiliśmy. – Jakieś przywileje z tego tytułu były, gdzieś mogliśmy pojechać. Nie chcę się obcinać tych ludzi. Dlatego podejmujemy w tej kwestii ostrożne kroki – tłumaczył, jak często się to zdarza w sposób dosyć kontrowersyjny, swój stosunek do posiadaczy Karty Polaka białoruski dyktator. Dodał, że nie wolno przesadzić z presją w tym temacie.

Pojednawcze w stosunku do posiadaczy Karty Polaka słowa Łukaszenki zabrzmiały po tym, jak białoruskie służby mundurowe zaczęły żądać od obywateli Białorusi zrzekania się Kart Polaka. Do podobnych incydentów dochodziło podczas przekraczania przez Białorusinów białorusko-polskiej granicy na podstawie wizy krajowej, przysługującej posiadaczom Kart Polaka. A w Grodnie funkcjonariusze KGB zaczęli wymuszać zrzekanie się Kart Polaka ich posiadaczach, pracujących w największych w grodzieńskim regionie zakładach produkcyjnych „Grodno-Azot".

Słowa Łukaszenki mogą zatem oznaczać, że toleruje on tylko tych posiadaczy Kart Polaka oraz innych dokumentów potwierdzających bliskie związki z Polską, czyja lojalność wobec dyktatora i jego polityki względem Polski oraz Zachodu nie budzi podejrzeń.

WB/Zerkalo.io

Kolejne sankcje przeciwko reżimowi Łukaszenki

Unia Europejska nałożyła nowe sankcje na Białoruś m.in. za jej zaangażowanie w agresję przeciwko Ukrainie. Nowe restrykcje wprowadzają zakaz eksportu na Białoruś towarów i technologii, które przyczyniają się do militarnego wzmocnienia Białorusi.

Sankcje „rozszerzają zakaz eksportu na Białoruś na szereg bardzo wrażliwych towarów i technologii, które przyczyniają się do militarnego i technologicznego wzmocnienia Białorusi".

UE nałożyła również „zakaz wywozu broni palnej i amunicji oraz towarów i technologii nadających się do wykorzystania w lotnictwie i przemyśle kosmicznym". Zmiany dostosowują również sankcje na Białoruś do systemu sankcji przeciwko Rosji. Chodzi o to, aby przez Białoruś nie można było obchodzić sankcji nałożonych na Rosję.

Unia Europejska wprowadziła m.in. zakaz eksportu sprzętu bojowego i części lotniczych na Białoruś. Chodzi o produkty podwójnego zastosowania. Na czarną listę osób objętych restrykcjami zostały wpisane także kolejne nazwiska.

„Po ponad roku przełamujemy impas jeśli chodzi o przyjmowanie sankcji na Białoruś" – powiedział w ubiegłym tygodniu PAP stały przedstawiciel Polski przy UE Andrzej Sadoś.

Sankcje UE na Białoruś za wspieranie rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie, jak również za represje wobec opozycji białoruskiej, szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zapowiedziała na początku stycznia tego roku. Od tego czasu negocjacje między unijnymi krajami nie przynosiły przełomu.

Z nieoficjalnych informacji PAP wynika, że za blokadą stała część państw Europy Zachodniej, które chciały, żeby przyjęciu nowych sankcji wobec kolejnych sektorów białoruskiej gospodarki towarzyszyło wykreślenie z wcześniej przyjętych restrykcji wobec Mińska potasu, który służy do produkcji nawozów.

Po drugiej stronie barykady były m.in. Polska i państwa bałtyckie, które nie zgadzały się na żadne rozluźnienie restrykcji. Polska zawsze postulowała natychmiastową synchronizację sankcji wobec Białorusi z tymi nakładanymi na Rosję.

a.pis/PAP

Kara za zdjęcia Andrzeja Dudy na tle flagi Wyszkowa

21 sierpnia w białoruskim Rohaczowie (obwód homelski) odbył się proces sądowy przeciwko mieszkającemu w Polsce białoruskiemu dziennikarzowi i aktywiście demokratycznemu Denisowi Daszkiewiczowi. Skazano go na karę pieniężną w wysokości 740 białoruskich rubli (ok. 300 USD).


Vrogacheve.ru

Władze zarzucili Białorusinowi „propagandę ekstremizmu", która miała polegać na publikacji przez oskarżonego zdjęcia prezydenta RP Andrzeja Dudy na tle flagi miasta Wyszkowa, mającej takie same biało-czerwono-białe barwy, jak historyczna białoruska flaga narodowa, stanowiąca jeden z symboli walki Białorusinów z dyktatorskim reżimem Aleksandra Łukaszenki.

Daszkiewicz opublikował zdjęcie Andrzeja Dudy na tle flagi miasta Wyszkowa m.in. na redagowanym przez siebie lokalnym portalu internetowym Rahačoŭ Onłajn. Zdjęcie prezydenta RP ilustrowało streszczenie depeszy agencji Reuters, opowiadającej o konsultacjach, które przeprowadził Andrzej Duda z Ministerstwem Obrony RP i sojusznikami z NATO w związku z nieposłuszeństwem, jakie zademonstrowali wobec dowództwa wojskowego Rosji najemnicy z „Grupy Wagnera" wyruszając marszem na Moskwę. W tekście depeszy nie ma ani słowa o Białorusi, czy też o udziale władz w Mińsku w wojnie na Ukrainie. Stąd przekonanie obserwatorów, iż „czujność" białoruskich prokuratorów miało wzbudzić jedynie zdjęcie polskiego prezydenta sfotografowanego na „niepoprawnym" tle.

Sam Denis Daszkiewicz, komentując zaoczny proces przeciwko sobie, twierdzi, że organa ścigania doskonale wiedzą o tym, że aktywista od około roku mieszka w Polsce. „Był nawet artykuł w miejscowej państwowej gazecie o tym, że ukrywam się w Polsce"- cytuje swojego Daszkiewicza Rahačoŭ Onłajn. Wydanie przypomina, że przeciwko aktywiście w czasie jego nieobecności na Białorusi wszczęto co najmniej cztery sprawy, związane z oskarżeniami działalność ekstremistyczną, bądź propagandę ekstremizmu. Ponadto aktywista z Rohaczowa ma już wyrok za obrazę miejscowych ideologów oraz szefa państwowej gazety rejonowej, a wiadomością z ostatniej chwili jest wszczęcie przeciwko niemu sprawy karnej za obrazę Łukaszenki.

a.pis

Światowy Festiwal Chórów Polonijnych

Dwa zespoły z Białorusi – chór „Kraj Rodzinny" z Baranowicz oraz chór parafialny „Verum Cantus" z kościoła pw. św. Szymona i Heleny w Mińsku – zakwalifikowały się do udziału w tegorocznym XVII Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie.



Pai.media.pl

Wspólny występ chórzystów



Pai.media.pl

Chór «Verum Cantus» z parafii pw. św. Szymona i Heleny w Mińsku

Chórzyści z Białorusi gościli w dniach 13-20 sierpnia na Pobrzeżu Koszalińskim wspólnie z rodakami, reprezentującymi polonijne społeczności Ukrainy (Żytomierz), Francji (Paryż) oraz Armenii (Erywań), a gościnnie w Festiwalu brały udział także miejscowe zespoły z Koszalina i Białogardu.

Jak zdradził dziennikarzom dyrektor artystyczny Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie Przemysław Pałka, zakwalifikowani do udziału w wydarzeniu artyści musieli zostać poddani selekcji. – Do tegorocznej edycji zgłosiło się około 200 chórzystów, a zaprosić mogliśmy jedynie 100. Liczę jednak, że następnym razem uda nam się zaprosić resztę – oznajmił dyrektor Festiwalu.

W ramach tegorocznej edycji Festiwalu zakwalifikowani do udziału w nim chórzyści szykowali się do występów festiwalowych, biorąc udział w warsztatach choralistycznych. Pracowali pod okiem doświadczonych wykładowców, a efekty tej pracy mogła podziwiać publiczność, gromadząca się na festiwalowych koncertach, które odbyły się w kościele pw. Narodzenia NMP w Białogardzie oraz w kościele pw. Ducha Świętego w Koszalinie. Centralnym wydarzeniem festiwalowym stał się Koncert Galowy, do udziału w którym rozśpiewanych Polonusów z Białorusi, Ukrainy, Armenii i Francji zaprosiła Filharmonia Koszalińska.

– Jeżeli mielibyśmy się od kogoś uczyć patriotyzmu i umiłowania polskiej kultury, to właśnie od nich. My trochę nie doceniamy naszego dorobku. Oni wkładają w każdą pieśń wiele zaangażowania i uczucia, i to słychać. Ten festiwal to emocje i polskość – tak ocenił występy śpiewających Polaków zza granicy dyrektor organizacyjny Polonijnej Akademii Chóralnej Paweł Mielcarek.

Światowy Festiwal Chórów Polonijnych ma bogatą, bo już ponad 50-letnią historię. Przez ponad pół wieku Koszalin i Pobrzerze Koszalińskie odwiedziło 25 tysięcy śpiewających rodaków z różnych zakątków świata. Przyjeżdżając do Koszalina mieli oni okazję nie tylko doskonalić swoje umiejętności wokalne oraz artystyczne. Dla wielu Koszalin stał się miejscem zawiązywania kontaktów i przyjaźni, które owocowały długoletnią współpracą między polonijnymi społecznościami ponad granicami.

Polonijne święto śpiewu chóralnego organizuje na Pomorzu Zachodnim Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" (SWP) z siedzibą w Warszawie oraz koło SWP w Koszalinie, a wspierają je koszalińskie instytucje kulturalne.

Iness Todryk-Pisalnik



Pai.media.pl

Chór z Baranowicz «Kraj Rodzinny»

XXVIII Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie

Malownicze i gościnne Mrągowo jak co roku zaprosiło do siebie Polaków z Litwy, Białorusi i Ukrainy na wyjątkowe święto – 28. edycję Festiwalu Kultury Kresowej, która odbyła się w dniach 18-20 sierpnia.



Facebook.com

Solistka Bożena Worono z Lidy



Facebook.com

Zespół Wokalny «Liber Cante» z Mińska

„Występy zostały przyjęte przez publiczność bardzo ciepło, bardzo serdecznie, bardzo entuzjastycznie. Było swojsko, miło, no i tradycyjnie" – dzieli się wrażeniami Anna Adamowicz, która po raz kolejny poprowadziła koncert galowy.

„Nie da się przekazać w słowach tej więzi emocjonalnej, która zawiązuje się od pierwszego akordu koncertu galowego nad jeziorem Czos. Artyści to czują i dają od siebie mnóstwo pozytywnej energii" – podkreśla w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" Edward Trusewicz, autor scenariusza i reżyser przedstawienia.

Jak zapewniają organizatorzy, Festiwal Kultury Kresowej to spotkania tych, którzy Kresy opuścili, z tymi, którzy na nich pozostali. To też piękne i kolorowe połączenie tradycji ze współczesnością. Organizatorami tego wyjątkowego wydarzenia są Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oddział Mrągowo oraz Mrągowskie Centrum Kultury.

Festiwal jest niekonwencjonalnym zjawiskiem kulturowym i jedyną tego rodzaju propozycją w Polsce. Jego centralnym punktem jest koncert galowy, który odbywa się w malowniczo położonym amfiteatrze nad jeziorem Czos, na którym prezentują się wspaniałe zespoły Kresowian. Tegoroczne występy odbyły się w pięknej scenerii zmierzających do portu docelowego w Mrągowie żaglówek z umieszczonymi na nich napisami „Wilno", „Grodno", „Lwów".

Z Białorusi na tegoroczny koncert galowy dotarł Zespół Wokalny „Liber Cante" z Mińska i Bożena Worono z akompaniatorem (solistka urodziła się w Lidzie na Białorusi).

Ukrainę reprezentował dziecięco-młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Wołyńskie Słowiki" z Łucka, jak również zespół wokalno-instrumentalny „Jurek i Przyjaciele" z Chmielnickiego oraz zespół „Wołyńskie Zabawy" z kapelą z Łucka.

Podczas koncertu galowego Litwę reprezentowały trzy zespoły: Polski Zespół Pieśni i Tańca „Ojcowizna" to zespół dwupokoleniowy, występują w nim całe rodziny, Zespół Pieśni i Tańca „Znad Mereczanki" z Jaszun pod kierownictwem Marii Alencynowicz oraz Zespół Pieśni i Tańca Ludowego „Zgoda".

Galę poprowadziła para prowadzących: Anna Adamowicz i Dominik Kuziniewicz.

Dwugodzinny koncert galowy w amfiteatrze był zwieńczeniem trzech dni imprez festiwalowych w mieście, w trakcie których oglądać można występy kapel, chórów oraz zespołów pieśni i tańca z Litwy, Białorusi, Ukrainy oraz gościnnie z Łotwy i Czech. Występom towarzyszyły wystawy plastyczne, fotograficzne, rękodzieła, wieczory poetyckie, kiermasze i degustacje kresowych potraw.

Oprócz bogatego programu artystycznego, festiwal wydobywa na światło dzienne postaci niezłomnych działaczy i twórców. Bohaterem wystawy pt. „Andrzej Poczobut. Prześladowany za POLSKOŚĆ!" był dziennikarz i działacz polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, oskarżony w sprawie karnej o podżeganie do nienawiści oraz nawoływanie do sankcji przeciwko panującej na Białorusi dyktaturze Aleksandra Łukaszenki. Andrzej Poczobut naraził się autokratycznej władzy tym, że w swoich publicznych wystąpieniach, publikacjach prasowych i książkowych głosił prawdę o panującym na Białorusi reżimie. Ponadto popularyzował wiedzę historyczną o zbrodniczej względem Polaków, ale także Białorusinów, polityce władz dawnego ZSRR, do którego spuścizny i wartości odwołuje się w narzucanej Białorusinom ideologii państwowej Aleksander Łukaszenko. Wystawa została przygotowana przez redaktorów gazety „Głos znad Niemna na uchodźstwie" Iness Todryk-Pisalnik oraz portalu Znadniemna.pl Andrzeja Pisalnika we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja.

Festiwal w Mrągowie niezmiennie cieszy się zainteresowaniem Kresowian i nie tylko, a mimo żaru lejącego się z nieba, sympatycy nie zawiedli. Na kresowe spotkania przyjeżdżają fani z bliższych i dalszych zakątków Polski.

„Festiwal od zawsze stwarzał i nadal stwarza możliwość spotkania Polaków: z Litwy, Polski, Ukrainy czy Białorusi. Niestety ostatnio tak się porobiło na granicach, że tej możliwości spotkania nie mamy. Wiem, że zespół „Wołyńskie Słowiki" jechał z Łucka 24 godziny. Całe szczęście, że dzieciaki mogły odpocząć na obozie wypoczynkowym w Łomży i przyjechały pięknie przygotowane i roztańczone. Inny zespół z Ukrainy jechał z bólem w sercu, bo przecież ciągle im tam towarzyszą wybuchy, trwa wojna. Taki festiwal jak w Mrągowie to jedyna okazja na spotkanie. Dobrze, że ten festiwal się rozwija, dobrze, że są młodzi ludzie, którzy wypełniają go nową energią" – dzieli się refleksjami Anna Adamowicz.

„W przyszłym roku miałoby to zostać jeszcze bardziej „dokręcone". Niestety, nie wypada mi zdradzać wszystkich planów przyszłorocznej edycji festiwalowej, powiem tylko, że za kilka dni ponownie wybieram się do Mrągowa, by podsumować tegoroczną odsłonę imprezy i zaprezentować koncepcję wraz z myślą przewodnią. Jeżeli organizatorzy ją zaakceptują, działamy" – zapowiada Edward Trusewicz.

Emilia Kuklewska/TVP Wilno

Nie żyje wybitna grodzieńska polonistka

Smutna wiadomość dotarła do nas z Grodna. Dr Barbara Olech z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku poinformowała na swoim profilu na Facebooku o śmierci prof. Swietłany Musijenko, wybitnej znawczyni literatury i kultury polskiej, założycielki i wieloletniej kierowniczki Katedry Polonistyki na Państwowym Uniwersytecie im. Janki Kupały w Grodnie, założycielki przy katedrze muzealnej ekspozycji poświęconej Zofii Nałkowskiej.



Facebook.com

Prof. Swietłana Musijenko



Facebook.com



Facebook.com

Barbara Olech, blisko znająca śp. prof. Swietłanę Musijenko wspomina, że Pani Profesor przez lata „razem z pracownikami swojej katedry aktywnie wspierała Polskie Dyktando na Białorusi, organizowane w Grodnie przez Polską Macierz Szkolną, a także uczestniczyła w Narodowych Czytaniach, które odbywały się każdego roku w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie".

„Konferencje i sympozja naukowe przez Nią organizowane gromadziły licznych badaczy z różnych ośrodków naukowych z Polski i Białorusi" – wspomina swoją wybitną śp. koleżankę dr Barbara Olech. Dodaje, że zmarła była „niekwestionowanym autorytetem naukowym, ale też niezwykle prawym, życzliwym, ciepłym człowiekiem. Zawsze w Grodnie czuliśmy się, jak w domu".

„Miałam wielkie szczęście znać Ją od wielu, wielu lat. Była moją Przyjaciółką. Żegnaj, Swietłanko! Do zobaczenia w lepszym świecie…" – kończy wpis na Facebooku białostocka koleżanka Zmarłej.

W 2019 roku prof. Swietłana Musijenko została uhonorowana Nagrodą Polonicum, przyznawaną za wybitne osiągnięcia w krzewieniu języka polskiego oraz wiedzy o polskiej historii i kulturze.

A pięć lat wcześniej na naszym portalu publikowaliśmy tekst autorstwa jej uczennicy dr Heleny Bilutenko o swojej Pani Profesor. Był to artykuł poświęcony podwójnemu Jubileuszowi, obchodzonemu wówczas przez Swietłanę Musijenko – 25-lecia powstania Katedry Polonistyki na Uniwersytecie w Grodnie oraz Jubileuszowi 75-lecia Urodzin Jej samej. Artykuł zawierał liczne cytaty wybitnych postaci świata polonistyki na temat ówczesnej Jubilatki, zebrane przez jej uczennice w jednym tekście

Dzisiaj w smutnym dniu odejścia w lepszy świat niezwykle zasłużonej dla Polaków Grodna i Białorusi Pani Profesor pragniemy przypomnieć o jej dokonaniach i zasługach na rzecz odrodzenia polskiej oświaty na Białorusi.

Przypominamy więc Państwu obszerne fragmenty artykułu dr Heleny Bilutenko o prof. Swietłanie Musijenko sprzed dziewięciu lat, dodając, że śp. Swietłana Musijenko odeszła do Pana w wieku 83 lat, nie dożywając 22 dni do swojego kolejnego 84. Dnia Urodzin.

Swietłana Musijenko urodziła się 30 sierpnia 1939 roku na Ukrainie.

Była „nie tylko profesorem, osobą o wielkim dorobku jako badaczka literatury, wykładowczyni i promotorka młodej kadry filologicznej oraz organizatorka kształcenia uniwersyteckiego życia naukowego". „Profesor Swietłana Musijenko to dziś osoba-instytucja… Jest żywym wcieleniem idei pobratymstwa czterech narodów i kultur słowiańskich: białoruskiego, polskiego, rosyjskiego i ukraińskiego". Tak powiedziała o Jubilatce prof. Uniwersytetu Gdańskiego Małgorzata Czermińska.

Dr Anna Janicka z Uniwersytetu w Białymstoku, pisała o niej: „Profesor Swietłana Musijenko jest dla mnie żywym wcieleniem kategorii pograniczności. W swojej biografii łączy przecież żywioł ukraiński z polskim i białoruskim. Jej pasje zawodowe realizują postulat przekraczania granic. Dzięki konsekwentnym badaniom nad twórczością Zofii i Nałkowskiej włącza pisarkę w kontekst literatur wschodnich. Osoba niezwykła, ciepła, życzliwa. Zainteresowana innymi. Skupiona na innych, zawsze gotowa pomóc".

Pytana o to, jakiej jest narodowości, zawsze określała siebie jako Ukrainkę, bo takiej narodowości byli oboje jej rodzice, urodziła się na Ukrainie w Krasnoarmiejsku.

Wykształcenie Swietany Musijenko, koleje losu i działalność profesjonalna wprowadziły ją w trzy pozostałe, wymienione wyżej kultury słowiańskie.

Los zaprowadził Swietłanę Musijenko na Białoruś. Studiowała w Mińsku, w roku 1963 skończyła filologię rosyjską na Białoruskim Państwowym Uniwersytecie. Jako zdolna absolwentka została skierowana na studia doktoranckie.

W tym samym roku nawiązała kontakt z najwybitniejszym rosyjskim polonistą – profesorem Wiktorem Choriewem i jego szkołą naukową, kształtującą się latami w moskiewskim Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkanistyki (wówczas w Akademii Nauk ZSRR, obecnie w Rosyjskiej Akademii Nauk). Właśnie wpływ prof. Choriewa w istotny sposób oddziałał na kierunek rozwoju naukowego jego uzdolnionej naukowo uczennicy. W trakcie studiów doktoranckich, już zajmując się literaturą polską współczesną, uzyskała roczny staż na Uniwersytecie Warszawskim.

Po ukończeniu aspirantury w roku 1967 została zatrudniona w Grodnie, gdzie istniała wówczas Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Janki Kupały, przekształcona później w Państwowy Uniwersytet Grodzieński.

Pracując, równocześnie przygotowała do obrony rozprawę doktorską („Gatunkowo-stylistyczne poszukiwania w prozie polskiej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku"), którą obroniła w Moskwie w roku 1972 i uzyskała stopień doktora, a w roku 1976 na mocy decyzji Wyższej Komisji Atestacyjnej ZSRR w Moskwie została docentem.

Młoda docent Musijenko wykładała literaturę powszechną, ale w swej pracy naukowej skupiła się na literaturze polskiej, szczególnie zaś na twórczości i życiu Zofii Nałkowskiej z lat dwudziestych XX wieku. Owocem tej pracy stała się książka „Творчество Зофьи Налковской" („Twórczość Zofii Nałkowskiej") wydana w 1989 roku w Mińsku jako pierwsza monografia poświęcona tej pisarce w ZSRR.

Rok 1989 w ogóle był wyjątkowym w biografii Swietłany Musijenko. Katedra Polonistyki Polskiej (pierwsza na Białorusi) na Uniwersytecie Grodzieńskim została otwarta w roku 1989. Kierownictwo katedrą powierzono jej organizatorce.

16 maja rozpoczęła się organizowana przez młodą katedrę pierwsza w historii Uniwersytetu Grodzieńskiego międzynarodowa konferencja naukowa „Twórczość Zofii Nałkowskiej i literatury słowiańskie", w której uczestniczyli naukowcy z Polski, Rosji, Białorusi, Gruzji. 17 maja otwarto na Uniwersytecie Muzeum Zofii Nałkowskiej i na domu, w którym pisarka mieszkała, odsłonięto tablicę pamiątkową.

Od tego czasu osobny i bardzo ważny nurt działalności Swietłany Musijenko stanowi organizowanie międzynarodowych konferencji naukowych, poświęconych problematyce porównawczej literatur słowiańskich. Główna uwaga w nich była zwrócona na twórczość pisarzy polskich bezpośrednio związanych z Grodnem, Grodzieńszczyzną i Nowogródczyzną. Inicjując liczne międzynarodowe konferencje naukowe, prof. Musijenko dążyła do utrwalenia śladów Elizy Orzeszkowej i Zofii Nałkowskiej.

Szczególne miejsce wśród tych przedsięwzięć zajmowała wielka Międzynarodowa Konferencja „Adam Mickiewicz i Kultura Światowa" Grodno – Nowogródek 12 -17 maja 1997 roku. Sesja ta poprzedzała Rok Mickiewiczowski 1998 i 200. rocznicę urodzin poety. „…był to … niezwykły, przemieszczający się z miejsca na miejsce Mickiewiczowskiego szlaku życia – Kongres przez wielkie «K» – wspominał prof. Ławski. W programie znalazło się aż 160 referatów, a osób zaangażowanych w to przedsięwzięcie naukowe było około dwustu.

W 1989 roku Katedra rozpoczęła stałą międzynarodową współpracę naukową i dydaktyczną z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Krakowie. Od roku 1990 trwała współpraca z Uniwersytetem Gdańskim. W latach późniejszych nawiązana została współpraca z Akademią Podlaską, Uniwersytetem w Łodzi i Uniwersytetem w Białymstoku.

Kierowana przez prof. Musijenko w ciągu 22 lat grodzieńska placówka naukowa i edukacyjna, poświęcona studiom polonistycznym, wykształciła ponad 500 młodych polonistów.

Wśród wielu różnych zadań organizacyjnych i dydaktycznych grodzieńska polonistka nigdy nie zaniedbywała pracy naukowej. Ważnym etapem kariery naukowej była habilitacja w roku 1992 uzyskana w moskiewskim Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Rosyjskiej Akademii Nauk na podstawie rozprawy „Powieść realistyczna w literaturze polskiej lat dwudziestych i trzydziestych".

Wydawała i pisała wysoko cenione w Polsce prace (dwie monografii, ponad dwieście artykułów w czterech językach i szereg zredagowanych przez nią tomów zbiorowych). W 1992 roku otwarto w Katedrze studia doktoranckie pod kierownictwem profesor Musijenko, a od roku 1999 grodzieńska polonistyka uzyskała prawo prowadzenia prac magisterskich. Wypromowała pięciu doktorantów.

Swietłana Musijenko była wspaniałą wykładowczynią i naukowcem z dużym autorytetem. Została też pierwszym profesorem polonistyki na Białorusi. Uczestniczyła we wszystkich dotychczasowych Kongresach Polonistyki Zagranicznej (Warszawa 1998, Gdańsk 2002, Poznań 2006, Kraków 2008, Opole 2012) oraz dwukrotnie w międzynarodowych Kongresach Slawistów w Kijowie i Lublanie.

Najnowszą inicjatywą profesor Musijenko stało się powołanie Międzynarodowego Instytutu Adama Mickiewicza jako organizacji o charakterze naukowo-badawczym i edukacyjno-popularyzatorskim z udziałem przedstawicieli środowisk polonistycznych z Białorusi, Rosji i Polski.

„…Wyobraża i uosabia wszystko to, co w myśleniu Polaków o Pograniczu, Kresach, Wschodzie jest pierwiastkiem idealnym i heroicznym" – stwierdzał kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód" profesor Uniwersytetu w Białymstoku Jarosław Ławski, dedykując pani profesor tom prac naukowych „Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy" (Białystok 2013).

Dla mnie osobiście pani profesor Musijenko była zawsze i pozostaje Nauczycielem i Wychowawcą (właśnie tak, z wielkiej litery). Zarazem osobą bardzo bliską… i wyjątkowym, niezwykłym człowiekiem.

Była kuratorką mojej grupy studenckiej od I roku studiów w Instytucie Pedagogicznym w Grodnie. Urzekała wielką kulturą osobistą i elegancją. Byłam dumna z tego, że darzyła mnie swoją życzliwością. Jestem bardzo wdzięczna Pani Swietłanie, że odmieniła kardynalnie moje życie, gdy w roku 1989 (kiedy Polonistyka na Uniwersytecie w Grodnie pod jej kierunkiem dopiero powstawała) zaproponowała dla mnie wyjazd na staż roczny do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Od tego czasu mój los był związany z Filologią Polską. Ćwierć wieku – najciekawsze lata pracy.

I w chwilach radości i w smutku pani profesor zawsze wspierała mądrą radą. Zawsze była gotowa do pomocy. Podziwiałam jej talent naukowca, niespożytą energię, siłę i sugestywność oddziaływania, dar zjednania ludzi, który nie ustępuje z czasem!

Dr Barbara Olech z Uniwersytetu w Białymstoku, znająca ją od lat, mówiła o niej: „Prof. Swietłana Musijenko to człowiek nadzwyczaj szlachetny. Posiada wielką intuicję – potrafi szybko rozpoznać prawdziwych przyjaciół. Swietłana obdarzona jest wielką mądrością życiową. Skupia swą uwagę na rzeczach naprawdę istotnych, dystansując od działań i spraw pozornych. Mnie osobiście urzeka jej serdeczność, ciepło i uśmiech".

Jarosław Ławski powiedział o Swietłanie Musijenko tak: „Będąc erudytką, ma Swietłana Musijenko rzadki dar jasnego przedstawiania najbardziej skomplikowanych spraw naukowych – czyni to z klarownością, która nie ujmuje tematowi głębi. Niezwykle emocjonalna (wręcz na sposób Roussowski), ze swoim nieuleczalnym Reisefieber, jest osobą niebywale zorganizowaną, logiczną, konsekwentną. Gdybym, choć w jednej dziesiątej tych wszystkich słuchanych w Polsce wystąpień słyszał tę absolutną pasję, miłość do literatury. Miłość mądrą, bo nieegzaltowaną, ale przemyślaną do głębi".

Oto jeszcze kilka cytatów prof. Ławskiego o wybitnej polonistce z Grodna: „Miłośniczka kultury polskiej, białoruskiej i rosyjskiej, świetnie zna klasykę europejską", jest „…zanurzona w kulturze Zachodu i Wschodu". „Trudno o drugą taką polonistyczną Osobowość, jak Swietłana Filipowna Musijenko; Pani Profesor!"

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj jej wieczne spoczywanie… Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

Niezapomniane wakacje na Podhalu

Około dwudziestoosobowa grupa dzieci z polskich rodzin z Lidy, Grodna, Mińska i Mozyrza spędziła początek sierpnia na Podhalu. Bazą wypadową młodych Polaków zza Bugu stała się malowniczo położona u podnóża Tatr miejscowość Czarny Dunajec.


Archiwum Redakcji


Archiwum Redakcji


Archiwum Redakcji


Archiwum Redakcji

Siedmiodniowy program pobytu dzieci uczących się języka polskiego w polskich Tatrach obfitował w zwiedzanie miejscowych atrakcji turystycznych, włącznie ze zwiedzaniem stolicy Podhala – Zakopanego, górującej nad miastem góry Gubałówki, a także znanej w świecie skoków narciarskich legendarnej skoczni, noszącej nazwę Wielka Krokiew im. Stanisława Marusarza (przedwojennego polskiego mistrza w skokach narciarskich i żołnierza Armii Krajowej – red.).

Podczas zwiedzania Wielkiej Krokwi na skoczni odbywały się treningi skoczków, których nasi młodzi turyści mieli okazję sfotografować w locie, wzbogacając tym samym swoje prywatne kolekcje zdjęć ujęciami prób zawodników, uprawiających jedną z najbardziej popularnych na świecie dyscyplin sportowych, zaliczanych do kategorii sportów ekstremalnych. Ze względu na sezon letni skoczkowie, których treningi można było podziwiać na początku sierpnia 2023 roku w Zakopanem, lądowali na specjalnie produkowanej nawierzchni syntetycznej, zwanej igielitem.

W ramach pobytu na Podhalu, grupa dzieci odbywała wędrówki górskimi szlakami, odwiedziła miejscową Papugarnię, a także zapoznała się z podstawami górskiego ratownictwa podczas warsztatów, przeprowadzonych specjalnie dla młodych gości przez ratowników z Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (TOPR).

Tatrzańskie kolonie dla dzieci z polskich rodzin z Białorusi zorganizował: Uczniowski Klub Sportowy „Bieruńska Akademia Piłkarska Piast Gol".

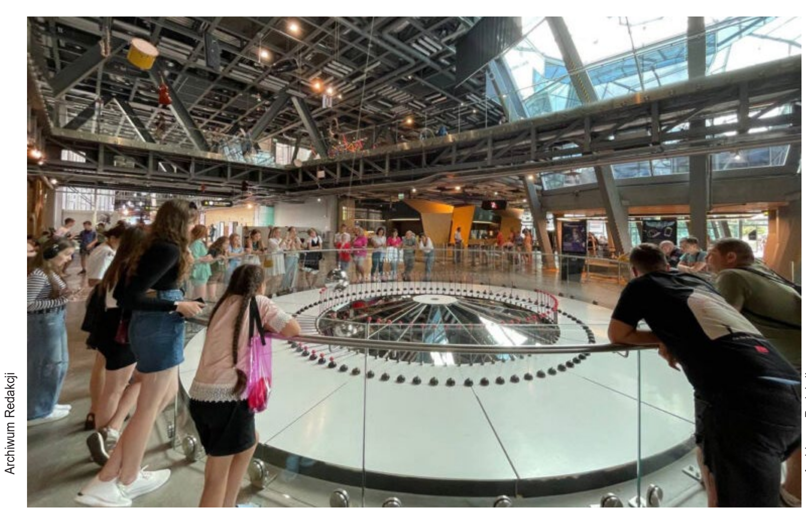
Iness Todryk-Pisalnik

Obóz edukacyjno-sportowy w Warszawie

Dzieci z polskich rodzin z Białorusi oraz Ukrainy w dniach 13- 19 sierpnia przebywały na wspólnym obozie edukacyjno-sportowym w stolicy Polski.



Archiwum Redakcji


Archiwum Redakcji

Młodzi Polacy zza wschodniej granicy Polski mieli bogaty program pobytu w Warszawie. Goście stolicy z Ukrainy i Białorusi spacerując po Warszawie zwiedzili między innymi Zamek Królewski oraz Stare Miasto.

Poznawaniu warszawskich zabytków towarzyszyły codzienne zajęcia teoretyczne z historii, przeplatane wypadami na boisko sportowe.

Wieczorami młodzi Polacy z Ukrainy i Białorusi mieli okazję poznać się nawzajem w atmosferze dyskotek i zabaw, kończących wypełniony nowymi wrażeniami i doświadczeniami dzień.

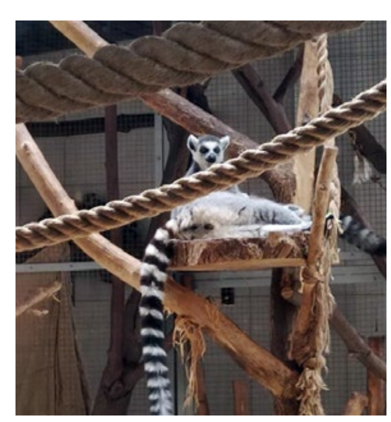
W programie obozu znalazł się czas na odwiedzenie warszawskiego Centrum Nauki Kopernik, pobyt w aquaparku oraz zwiedzanie warszawskiego ZOO.

Po tygodniowym pobycie na obozie młodzież z Białorusi i Ukrainy przygotowała wspólny koncert pożegnalny, który stał się okazją do zaprezentowania drzemiących w młodych ludziach talentów i zdolności artystycznych. Koncert stał się także okazją do wyrażenia wdzięczności dorosłym opiekunom, którzy towarzyszyli młodym ludziom w drodze na obóz, podczas powrotu do domu oraz w trakcie pobytu w stolicy Polski. Koncert był także wyrazem wdzięczności dla zaproszonych na obóz trenerów sportowych, znawców historii oraz organizatorów całego przedsięwzięcia edukacyjno-sportowego z Fundacji Polska 360.

Marcin Pisalnik


Archiwum Redakcji


Archiwum Redakcji


Archiwum Redakcji


Archiwum Redakcji

Akcja solidarności z Andrzejem Poczobutem

Przedstawiciele diaspory białoruskiej Białegostoku oraz reprezentacja białostockiego Centrum Pomocy Polakom z Białorusi 24 sierpnia wyszli na akcję solidarności z Andrzejem Poczobutem, dziennikarzem i działaczem polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, odbywającym wyrok 8 lat pozbawienia wolności w jednej z najcięższych białoruskich kolonii karnych w Nowopołocku na północy kraju.



Facebook.com

Akcja odbyła się z okazji 29. miesięcznicy uwięzienia dziennikarza i działacza polskiej społeczności na Białorusi, który niedawno odbył 30 dni w karcerze kolonii w Nowopołocku, do której trafił po uprawomocnieniu się wyroku sądowego, a potem został ukarany wtrąceniem do celi typu więziennego, potocznie – „izolatki" na okres sześciu miesięcy.

Pół roku to najdłuższy przewidziany przepisami okres kary izolatką w białoruskim systemie więziennictwa. Sądząc po wpisie na facebooku, dokonanym przez żonę dziennikarza Oksanę Poczobut, Andrzej Poczobut został ukarany „za odmowę podjęcia pracy, której nie sposób wykonać".

Oksana Poczobut napisała także:

„Felczerka odmówiła podpisania zaświadczenia, że stan jego (Andrzeja Poczobuta – red.) zdrowia pozwala na pobyt w izolatce, gdyż podczas oględzin zarejestrowane zostało zakłócenie rytmu serca i ciśnienie 190/140. Następnego dnia inny medyk – lekarz terapeuta –podpisał jednak zaświadczenie i skierował go do izolatki".

Teraz, mierząc Poczobutowi ciśnienie, jego nie informują o wynikach pomiaru.

Andrzej Poczobut przebywa w łukaszenkowskiej niewoli już ponad dwa lata – od 25 marca 2021 roku. Został oskarżony za „nawoływanie do działań skierowanych na wymierzenie szkody bezpieczeństwu narodowemu Białorusi" oraz za „podżeganie do wrogości narodowej, religijnej oraz innej". Sędzia grodzieńskiego Sądu Obwodowego Dzmitryj Bubieńczyk skazał dziennikarza na karę 8 lat pobytu w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, a Sąd Najwyższy Białorusi uprawomocnił ten wyrok. Andrzej Poczobut odbywa go w Kolonii Karnej nr 1 w Nowopołocku na północy Białorusi. Jest to kolonia, uznawana za jedno z najcięższych miejsc odosobnienia w kraju.

Dzień przed akcją w Białymstoku organizacja BELPOL, składająca się z uciekinierów z białoruskich struktur mundurowych, ujawniła okoliczności, które zdecydowały o ukaraniu Andrzeja Poczobuta odizolowaniem od reszty więźniów, przebywających w kolonii w Nowopołocku.

Według BELPOL Andrzej Poczobut został ukarany półrocznym pobytem w izolatce wskutek dokonanej wobec niego prowokacji. Polegała ona na tym, że więźnia zmuszano do mycia więziennej toalety. Wśród więźniów taka praca oznacza największy stopień poniżenia i automatycznie robi z wykonującego ją więźnia osobę o najniższym z możliwych statusie socjalnym.

Andrzej Poczobut oczywiście odmówił wykonywania pracy, której według więziennych zwyczajów nie powinien się podejmować żaden z szanujących się więźniów. Wynik – kara w postaci połowy roku pobytu w izolatce.

Jak poinformował BELPOL zanim doszło do incydentu, który skończył się wtrąceniem Andrzeja Poczobuta do izolatki, Polak przez pewien okres nie otrzymywał niezbędnych leków. Obecnie według BELPOL ten problem został rozwiązany.

Akcje solidarności z Andrzejem Poczobutem odbywają się w białostockim skwerze księdza Jerzego Popiełuszki w każdą miesięcznicę uwięzienia Polaka.

Andrzej Pisalnik

Centrum Myśli Jana Pawła II upamiętniło Alesia Puszkina

2 sierpnia pokazem filmu „Białoruski walc" w reżyserii Andrzeja Fidyka Centrum Myśli Jana Pawła II upamiętnił postać Alesia Puszkina, białoruskiego malarza, performera, ofiarę reżimu Łukaszenki. Artysta zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach 11 lipca 2023 roku podczas odbywania politycznego wyroku. Dokument o artyście został przedstawiony na II Letnim Przeglądzie Filmowym „Pod Wspólnym Niebem", organizowanym przez Centrum Myśli Jana Pawła II.



Facebook.com

II Letni Przegląd Filmowy „Pod Wspólnym Niebe" w formie kina plenerowego odbywał się w każdą środę lata na dziedzińcu Centrum Myśli Jana Pawła II. Wieczory filmowe były okazją do poznania filmów z Ukrainy, Białorusi, Gruzji i Indii, a także przemian, które są udziałem mieszkańców i migrantów z tych krajów.

W tym roku organizatorzy przygotowali aż 16 najciekawszych tytułów z ostatnich lat – filmów fabularnych i dokumentów, długich i krótkich metraży, rysujących współczesny obraz społeczno-kulturowy krajów, z których przybyli warszawscy migranci oraz ukazujących, często dramatyczne, przyczyny i konsekwencje opuszczenia rodzinnych domów.

– Staramy się poznawać naszych sąsiadów i aktualną sytuację w ich krajach, dlatego naturalną reakcją dla nas było rozszerzenie programu Przeglądu o ważny film z 2007 roku, opowiadający o Alesiu Puszkinie, artyście-opozycjoniście, który w tym miesiącu zmarł w trakcie odbywania wyroku politycznego w białoruskim więzieniu – mówi Mateusz Toma, koordynator II Letniego Przeglądu Filmowego. – W ten sposób chcemy połączyć się z Białorusinami, którzy naprawdę licznie odwiedzają nasze wieczory filmowe, w przeżywaniu ich żałoby i w sprzeciwie wobec zbrodniczych praktyk reżimu Łukaszenki.

Współinicjatorem pokazu jest partner Przeglądu, Muzeum Wolnej Białorusi, z którym dzielimy dziedziniec kamienicy przy Foksal – dodaje.

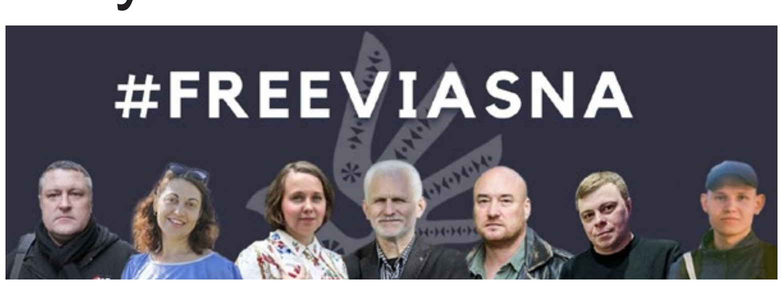
Drugim filmem, który Centrum Myśli Jana Pawła II pokazał 2 sierpnia, był „Gdy kwiaty nie milczą" w reżyserii Andreja Kuciły z 2021 roku. Nagradzany dokument ukazuje postawy kobiet i rodzin gotowych z determinacją walczyć o wolność po przegranych wyborach na Białorusi w 2020 roku. Także pokazano film „Głosy" w reżyserii DocWave'a, podejmujący tematykę artystycznego sprzeciwu wobec sfałszowanych wyborów na Białorusi.

Gośćmi wieczoru byli twórcy obu dokumentów: Andrzej Fidyk, reżyser „Białoruskiego walca", i Andrej Kuciła, reżyser „Gdy kwiaty nie milczą", a także Kamil Kłysiński, ekspert z Ośrodka Studiów Wschodnich.

Emilia Kuklewska

Międzynarodowy Dzień Solidarności

4 sierpnia 2023 roku, po raz dwunasty obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Solidarności ze Społeczeństwem Obywatelskim Białorusi – przypomina Białoruskie Centrum Praw Człowieka „Wiasna".



Międzynarodowy Dzień Solidarności ze Społeczeństwem Obywatelskim Białorusi nie przypadkowo postanowiono obchodzić 4 sierpnia. Właśnie tego dnia, w 2011 roku, reżim Łukaszenki aresztował najbardziej znanego białoruskiego obrońcę praw człowieka, założyciela Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna" Alesia Bialackiego.

W 2014 roku, po ponad tysiącu dniach spędzonych za kratami, Aleś Bialacki wyszedł na wolność. Jego koledzy z „Wiasny" i inni przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego Białorusi zapowiedzieli jednak, że nie zrezygnują z organizacji obchodów Dnia Solidarności:

„Będziemy obchodzić ten dzień co roku, dopóki nie zmieni się sytuacja społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi, dopóki nie przestaną wsadzać ludzi do więzień za działania na rzecz praw człowieka i dopóki nie zostaną zagwarantowane podstawowe wolności".

W tym roku Aleś Bialacki znowu obchodzi Dzień Solidarności za kratkami. Sytuacja z prawami człowieka w jego ojczyźnie jest, niestety, ciężka jak nigdy wcześniej. Do tradycyjnego zamordyzmu reżimu Łukaszenki doszła taka okoliczność, że Białoruś jako kraj jest przez opinię międzynarodową uważana za współagresora w wywołanej przez Rosję pełnoskalowej wojnie z Ukrainą.

Panujący na Białorusi od 1994 roku dyktator Łukaszenka i jego akolici popierają zbrodniczą inwazję Putina na Ukrainę. Robią to wbrew woli Białorusinów, którzy jako naród najczęściej sympatyzują z Ukraińcami, a za okazywane im wsparcia są prześladowani we własnym kraju, gdzie trafiają do łagrów.

Postrzeganie Białorusinów jako współwinnych wojny pogarsza sytuację tych, którzy masowo uciekają przed represjami reżimu na Zachód. Białoruscy obrońcy praw człowieka oraz cieszący się autorytetem w świecie przedstawiciele białoruskiej opozycji i społeczeństwa obywatelskiego apelują do społeczeństw krajów, wspierających Ukrainę w walce z agresorem, aby pamiętały, że Białorusini to nie Łukaszenka i tym bardziej nie Rosjanie, czego dowodem jest zbrojna walka Białorusinów o wolność i niepodległość Ukrainy w składzie białoruskich pułków „Kalinowskiego" i „Pogoń", podlegających dowództwu Sił Zbrojnych Ukrainy.

Pomimo zakrojonych na szeroką skalę represji reżimu Łukaszenki wobec własnego narodu, na Białorusi wciąż są organizacje, które wspierają Białorusinów, walczących o swoje prawo do wolności.

Jedną z takich organizacji jest Centrum Praw Człowieka „Wiasna", najstarsza tego typu organizacja na Białorusi. Została założona w kwietniu 1996 roku podczas masowych protestów białoruskiej opozycji demokratycznej.

W 2003 roku Sąd Najwyższy Białorusi unieważnił jej rejestrację. Jednak od ponad 27 lat „Wiasna" w różnych formach udzieliła pomocy tysiącom prześladowanych Białorusinów.

Tak było także po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 roku, gdy tysiące ludzi uwięziono tylko za to, że zademonstrowali na ulicach potrzebę zmiany władzy w kraju.

„Wiasna" została uhonorowana kilkunastoma prestiżowymi międzynarodowymi nagrodami w dziedzinie praw człowieka, jest m.in. laureatem Nagrody Praw Człowieka ONZ 2023. Założyciel i kierownik „Wiasny" Aleś Bialacki został laureatem Pokojowej Nagrody Nobla 2022 roku. Obecnie on sam i jego najbliżsi współpracownicy Walancin Stefanowicz oraz Uładzimir Łabkowicz – odsiadują wieloletnie wyroki pozbawienia wolności – od 7 do 10 lat.

Na więzienie skazani zostali również inni współpracownicy tej organizacji: Marfa Rabkowa, Tatsiana Lasitsa, Andrei Chapiuk.

Kilka dni temu na wolność po długiej odsiadce wyszedł działacz „Wiasny" Leanid Sudalenka.

Mimo delegalizacji Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna", dokonanej przez reżim Łukaszenki oraz wsadzenia za kraty kierownictwa organizacji, „Wiasna" nadal działa na Białorusi, pomagając prześladowanym oraz prowadząc monitoring łamania praw człowieka w tym kraju.

a.pis/Spring96.org/Kresy24.pl

Bunt Białorusinów

9 sierpnia obchodzono trzecią rocznicę wyborów prezydenckich na Białorusi. Ich sfałszowanie na wielką skalę wywołało masowe protesty w całym kraju.

W odpowiedzi na protesty w dniach od 9 do 12 sierpnia 2020 roku siły bezpieczeństwa Białorusi aresztowały 7 tys. demonstrantów i osób postronnych. Do końca 2020 roku aresztowano ponad 33 tys. osób.

Dziennikarze relacjonujący protesty byli zatrzymywani, bici bądź deportowani. Władze Białorusi zablokowały dziesiątki stron internetowych i czasowo ograniczyli dostęp do Internetu. Podczas zatrzymań zginęły co najmniej cztery osoby: Aleksander Tarajkouski, Aleksander Wichor, Giennadij Szutow i Raman Bandarenka. W więzieniu zmarł aktywista opozycyjny z Brzozówki koło Lidy Witold Aszurak.

Według Centrum Praw Człowieka „Wiasna" na początku 2022 roku na Białorusi przebywało 969 więźniów politycznych. Co najmniej 1285 osób skazano w sprawach karnych o podłożu politycznym, za udział w protestach w 2021 roku. W chwili obecnej za kratami przebywa 1494 osób.

a.pis

O białoruskim systemie inwigilacji obywateli

Prezes Fundacji Dom Białoruski w Warszawie Aleś Zarembiuk opowiedział Polskiej Agencji Prasowej o tym jak reżim Łukaszenki inwigiluje Białorusinów, których większość, jak twierdzi opozycjonista, nie popiera polityki dyktatora.



Facebook.com

Aleś Zarembiuk, prezes Fundacji Dom Białoruski w Warszawie

Według Zarembiuka odbywające się na Białorusi codzienne aresztowania są efektem nieustannej obserwacji i podsłuchiwania Białorusinów, a także skutkiem donosicielstwa, które ma na Białorusi mocną tradycję jeszcze z czasów ZSRR.

Wszechobecne kamery wideo

Prezes Fundacji Dom Białoruski twierdzi, że w jego kraju inwigilacja obywateli odbywa się na różne sposoby. Jednym z nich jest stworzony w ostatnich latach system wideo monitoringu za pomocą dziesiątków tysięcy kamer. Monitorują one przestrzeń miejską, ale nie tylko.

Według Zarembiuka na system wideo monitoringu składa się sieć zamontowanych przy drogach i chodnikach kamer przemysłowych. To nagrania z tych urządzeń są wykorzystywane w sądach przeciwko protestującym, jako „dowód popełnienia przestępstwa czy aktu terroryzmu".

Białoruski działacz opozycyjny mówi, że małe kamery są specjalnie montowane w miejscach, co do których władze podejrzewają, że mogą się tam spotykać osoby nielojalne wobec reżimu. Jeśli służby dostają, na przykład, informację, że w jakimś zakładzie prywatnym bywają przedstawiciele opozycji, to naprzeciwko wejścia do zakładu montują kamerę, która rejestruje tych, którzy wchodzą do zakładu po godzinie 17:00 albo nie należy do grona stałych pracowników. „W taki sposób zbiera się informacje, a później wszczynana jest sprawa np. w sprawie niepłacenia podatków, co jest oczywistą nieprawdą. I ludzie odpowiedzialni – księgowa, prezes czy jego zastępca – są wsadzani do więzienia" opowiada Aleś Zarembiuk.

Białoruski opozycjonista mówi, że w jego kraju stworzono system rozpoznawania osób po głosie. Potrzeba zastosowania takiej technologii tłumaczy się tym, że opozycjoniści oraz przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego próbowali ominąć łukaszenkowski system podsłuchów telefonicznych, komunikując się między sobą, za pomocą różnych numerów telefonów.

Białoruskie służby w śledzeniu współobywateli nie ograniczają się do wykorzystania rozwiązań wysokotechnologicznych. Jeszcze z czasów ZSRR na Białorusi rozpowszechniona jest tradycja donosicielstwa., którą służby wcale nie gardzą, a wręcz pochwalają aktywność tzw. „czujnych obywateli", którzy „uprzejmie donoszą" na swoich sąsiadów, opisując w szczegółach, który z nich kiedy i z kim się spotyka. Donosicielstwo na sąsiadów było jednym z głównych sposobów identyfikowania obywateli, współczujących protestom powyborczym jesienią 2020 roku. Obecnie, kiedy mijają już trzy lata od opisywanych wydarzeń w społeczeństwie panuje powszechny strach przed ujawnianiem poglądów na wydarzenia społeczno-politycznie nie tylko we własnym kraju, ale także za granicą.

„Doszło już do tego, że w zakładach pracy – nieważne, prywatnych czy państwowych – nikt nie odważa się rozmawiać na tematy związane z polityką, wojną w Ukrainie czy wszelkimi sprawami społeczno-politycznymi, bo nie wiadomo, czy są podsłuchy – a raczej są – albo czy ktoś z kolegów, z którymi ma się dobre relacje, nie został zwerbowany i nie poinformuje jutro o twoich poglądach odpowiednich organów i zostaniesz aresztowany" – podkreśla Aleś Zarembiuk.

Białorusin twierdzi, że poprzez system inwigilacji reżim zbiera informacje działającym na Białorusi mimo wszystko antyłukaszenkowskim podziemiu. „Bo jest na Białorusi podziemie, struktury funkcjonują i reżim wie, że większość społeczeństwa mimo starań władz nie popiera Łukaszenki. Dlatego trwają codzienne aresztowania. Tylko w taki sposób mogą utrzymać władzę" – zapewnia Zarembiuk.

Jak komunikować się z Białorusinami, inwigilowanymi przez reżim

Utrzymywanie kontaktów z mieszkańcami Białorusi jest obecnie niezwykle gdyż grozi niebezpieczeństwem tym, którzy na co dzień zmuszeni są do funkcjonowania w sąsiedztwie wszechobecnych służb i aparatu przemocy. Tym niemniej według Zarembiuka swobodna komunikacja z zakładnikami reżimu Łukaszenki wciąż jest możliwa. Działacz opozycyjny mówi, że obecnie można to robić tylko poprzez szwajcarski system ProtonMail, oferujący usługę szyfrowania wiadomości e-mail, oraz przez komunikator Signal. – „Społeczeństwo obywatelskie, dziennikarze pracują za ich pomocą. Dzięki temu podziemie białoruskie ma stały kontakt z kolegami czy partnerami w Polsce oraz na Litwie" – podkreśla Zarembiuk.

Dodaje, że osoby po drugiej stronie granicy kasują otrzymane wiadomości od razu po ich otrzymaniu, a ze względów bezpieczeństwa likwidują często nawet całą aplikację i instalują ją ponownie. – „Tak wygląda życie. Ludzie przez wiele lat żyją bez kart SIM, bo nie mają pewności, czy przypadkiem nie są nagrywani przez swój telefon – nawet gdy nie prowadzą żadnej rozmowy, a ich aparat tylko leży obok" – opisuje zachowania rodaków białoruski opozycjonista.

Pytany, gdzie na Białorusi można bezpiecznie rozmawiać, wskazuje, że można to robić tylko w lesie z dala od miasta, nie mając przy sobie telefonów czy nowoczesnych zegarków. „Oczywiście ludzie rozmawiają w kuchniach, w domach, ale muszą bardzo uważać" – zaznacza.

Podkreśla też, że w każdej instytucji jest przedstawiciel ds. ideologicznych, czyli osoba, która „ma pilnować nastrojów społecznych". Na uczelniach, na przykład, są tematy, które można badać, i takie, których drążyć nie warto. „Jeśli student zaproponuje temat, który nie odpowiada linii ideologicznej, nigdy nie zostanie on zaakceptowany" – mówi rozmówca PAP. – „A ideologia opiera się na tym, że Białoruś, Rosja i Ukraina zwyciężyły w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, jak jest nazywana II wojna światowa. Nie mówi się na przykład o naszej wspólnej historii w I Rzeczypospolitej czy o Wielkim Księstwie Litewskim, o naszych wspólnych bohaterach, którzy walczyli w powstaniu listopadowym i styczniowym" – opowiedział szef Domu Białoruskiego.

Podkreślił, że system ten sankcjonują uległy reżimowi wymiar sprawiedliwości. „Nie ma sądów i sędziów, którzy wydają uczciwe wyroki. Ten system działa doskonale dla reżimu" – mówi Zarembiuk i dodaje, że „od 1996 roku, kiedy został rozwiązany demokratycznie wybrany parlament, nie było na Białorusi ani jednego wyroku uniewinniającego w przypadku kogokolwiek z działaczy opozycji, dziennikarzy, przedstawicieli organizacji pozarządowych czy przedstawicieli mniejszości polskiej".

PAP/Niezalezna.pl

W Warszawie prezentowano paszport Nowej Białorusi

6 sierpnia, w Warszawie odbyła się konferencja pt. „Nowa Białoruś 2023". W jej pracy brał udział Zjednoczony Gabinet Przejściowy na czele z liderką białoruskiej opozycji Swiatłaną Cichanouską.

Odpowiednik ministra spraw zagranicznych w opozycyjnym białoruskim rządzie na uchodźstwie Walery Kawaleuski podczas pracy forum zaprezentował białoruski paszport narodowy, opracowany przez rząd Cichanouskiej specjalnie dla przebywających na emigracji Białorusinów.

„Prowadzimy negocjacje o uznaniu tego dokumentu" – zapewnił zgromadzonych na konferencji „Nowa Białoruś 2023" szef dyplomacji w gabinecie Cichanouskiej. Zaznaczył, że istnieją sygnały o pozytywnym zakończeniu tych negocjacji, które mają ostatecznie sprawić, iż Białorusini, zmuszeni do opuszczenia Białorusi, rządzonej przez zbrodniczy reżim Łukaszenki, otrzymają prawdziwie narodowy dokument tożsamości, który jednocześnie będzie pełnił funkcję dokumentu podróży i docelowo umożliwi białoruskim migrantom bezproblemowe podróżowanie po Zjednoczonej Europie oraz innych krajach świata.

Według Kawaleuskiego podczas opracowania strony graficznej nowego białoruskiego dokumentu powołana w tym celu komisja opierała się na europejskich standardach i korzystała z europejskiego doświadczeniu w tym zakresie.

W wyniku postanowiono, iż nowy białoruski paszport zostanie zaopatrzony w narodowe symbole Białorusi, a mianowicie w godło „Pogoń", którego historia wykorzystywania w charakterze symbolu państwowości sięga czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego, Białoruskiej Republiki Ludowej (proklamowanej w 1918 roku), a także początkowego okresu istnienia współczesnej Republiki Białorusi (lata 1991- 1995). Ponadto w nowym białoruskim paszporcie jego posiadacze przeczytają tekst Hymnu Białoruskiej Republiki Ludowej „My wyjdziem szczylnymi radami" (pol. „Wyjdziemy zwartymi szeregami").

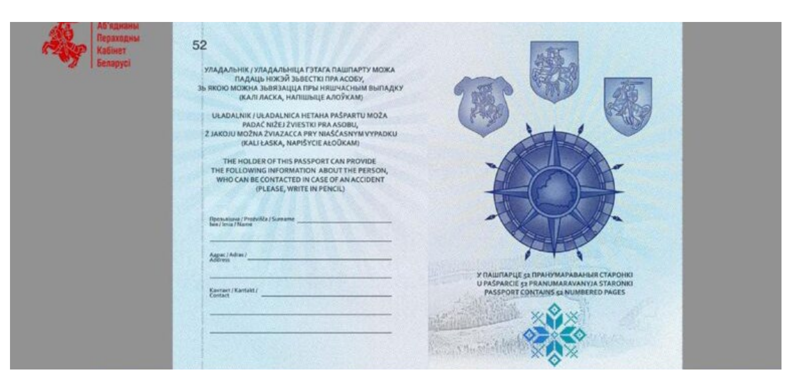
Według Walerego Kawaleuskiego obecnie trwają prace nad wykonaniem fizycznego wzoru nowego białoruskiego paszportu. Po ich zakończeniu gabinet Cichanouskiej rozpocznie negocjacje z Komisją Europejską o uznaniu dokumentu przez kraje członkowskie UE. Później rozpoczną się starania na rzecz poszerzenia geografii uznawalności nowego dokumentu.

Gabinet Swiatłany Cichaniouskiej postanowił opracować nowy dokument tożsamości dla Białorusinów mieszkających za granicą po tym , jak wielu z nich po wyborach prezydenckich 2020 roku zaczęło napotykać na problemy z wymianą dokumentu (na przykład po upływie terminu ważności) w białoruskich przedstawicielstwach dyplomatycznych, reprezentujących reżim Łukaszenki

a.pis/svaboda.org



Facebook.com



Facebook.com



Facebook.com



Facebook.com

103. rocznica Bitwy Warszawskiej

W Bitwie Warszawskiej 1920 roku zwyciężył naród, który od utraty państwowości w 1795 roku konsekwentnie poddawany był polityce wynaradawiania – w przesłaniu z okazji 103. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku podkreślił prezydent RP Andrzej Duda.



Przemawia prezydent RP Andrzej Duda

Przemysław KELER/KPRP

– Obchody Święta Wojska Polskiego i 103. rocznicy Bitwy Warszawskiej są okazją do mówienia o nauce płynącej ze zwycięstwa, którego skutki ukształtowały świadomość pokoleń Polaków. Obok tryumfu militarnego w sierpniu 1920 roku dokonał się drugi wielki tryumf w sercach i umysłach obywateli odrodzonej Rzeczypospolitej – wskazano w przesłaniu zamieszczonym we wtorek na stronie Kancelarii Prezydenta RP.

– Polscy i zagraniczni historycy często wskazują, że rozbicie bolszewików pod Warszawą uratowało Europę przed ich najazdem na inne państwa kontynentu. Dla nas jednak, poza jego doniosłym znaczeniem geopolitycznym, sierpień 1920 roku był bezprecedensowym doświadczeniem wspólnoty i solidarności narodowej – był doświadczeniem polskości dla narodu, któremu przez 123 lata wmawiano, że polskości już nie ma – dodał prezydent.

Duda podkreślił, że Bitwę Warszawską wygrali ochotnicy, którzy wyszli do walki wprost ze swoich wsi i miasteczek. – Wszyscy oni urodzili się pod zaborami. Wielu walczyło na frontach I wojny światowej. Wszyscy poznali jej oblicze. Znali smak niewoli, dlatego widząc nadchodzące od wschodu zagrożenie utraty niedawno odzyskanej wolności, chwycili za broń – zaznaczył.

– Wkrótce wieść o ich zwycięstwie trafiała pod strzechy domów rodzinnych. Stała się tematem rozmów, kazań, artykułów. Napawała ich bliskich dumą, przywracała godność, stała się częścią tożsamości pokolenia, które wkrótce miało doświadczyć koszmaru totalitarnych ideologii niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu – dodał.



Przemysław KELER/KPRP

Prezydent RP podkreślił, że w Bitwie Warszawskiej 1920 roku zwyciężył naród, który od utraty państwowości w 1795 roku konsekwentnie poddawany był polityce wynaradawiania. – Zaborcy walczyli z naszą kulturą, językiem, religią. Dwukrotnie stawaliśmy w zbrojnym oporze, w listopadzie 1830 roku i w styczniu 1863 roku. Ocalałych z powstańczych pól bitewnych spotykały wówczas nieznośne represje, które miały ostatecznie zniszczyć nasze umiłowanie wolności. Mimo to kolejne pokolenia Polaków wychowywane w niewoli przekazywały swoim dzieciom najcenniejszy dar – polskość. Taki właśnie naród, tacy Polacy w sierpniu 1920 roku pokonali bolszewików, zatrzymując ich pochód na zachód Europy – zaznaczył.

– Dziś nie sposób mówić o bohaterach Bitwy Warszawskiej bez opisu tła, które ich ukształtowało. Każdy z nich, podejmując decyzję o wyjściu na pole bitwy, niósł w sobie bagaż doświadczeń rodziców i dziadków, wychowanych w cieniu 1795, 1830 i 1863 roku. Każdy z nich, stając oko w oko z czerwoną zarazą i pokonując ją, napisał nową kartę historii. Jej tytuł to „sierpień 1920”, a treść to nasza duma, chwała oręża i niezłomność – oświadczył Duda.

PAP

Polacy Lidy w hołdzie żołnierzom

15 sierpnia obchodzimy Święto Wojska Polskiego. Robimy to na pamiątkę zwycięskiej bitwy pod Warszawą, stoczonej w tym dniu 103. lata temu z Sowietami przez naszych przodków. Do historii ta operacja wojskowa przeszła pod nazwą „Cudu nad Wisłą”.

Bitwa Warszawska jest uznawana za 18. przełomowe starcie zbrojne w dziejach ludzkości, które zdecydowało o przetrwaniu cywilizacji europejskiej, opartej na wartościach chrześcijańskich i zasadach humanizmu oraz poszanowania praw człowieka. Żyjemy w czasach, kiedy wszystkie wymienione wartości są wystawiane na próbę przez panujący na Białorusi reżim polityczny. Polacy, mieszkający za wschodnią granicą Polski, pamiętają jednak o znaczeniu daty 15 sierpnia i specjalnie do niej postanowili w znacznej mierze po kryjomu, nie afiszując tej aktywności, posprzątać i uporządkować polskie nekropolie żołnierskie do Święta Wojska Polskiego.

Do naszej redakcji dotarły zdjęcia z Lidy i okolic, m.in. z Feliksowo, Niecieczy, Żyrmun, Bielicy, gdzie miejscowi Polacy przed 15 sierpnia oddali hołd obrońcom Ojczyzny z okazji ich święta, porządkując żołnierskie groby.



ARCHIWUM REDAKCJI

Nieciecz



ARCHIWUM REDAKCJI

Feliksowo



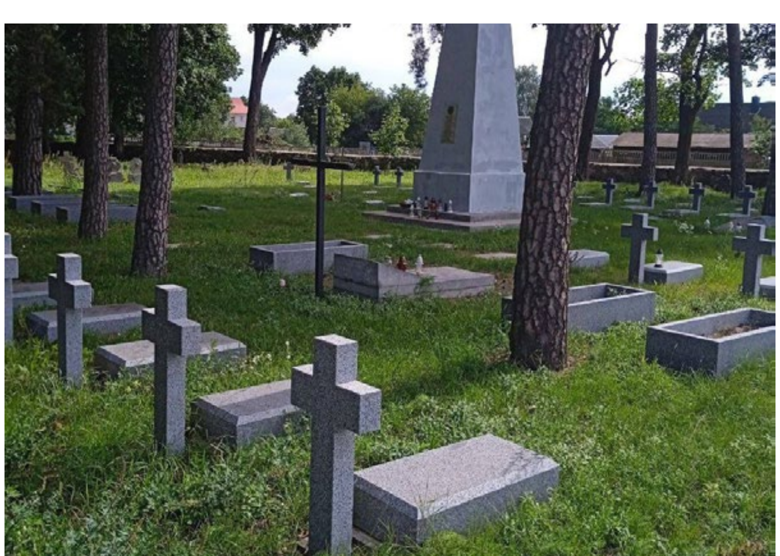
ARCHIWUM REDAKCJI

Żyrmuny

Cmentarz Lotników w Lidzie

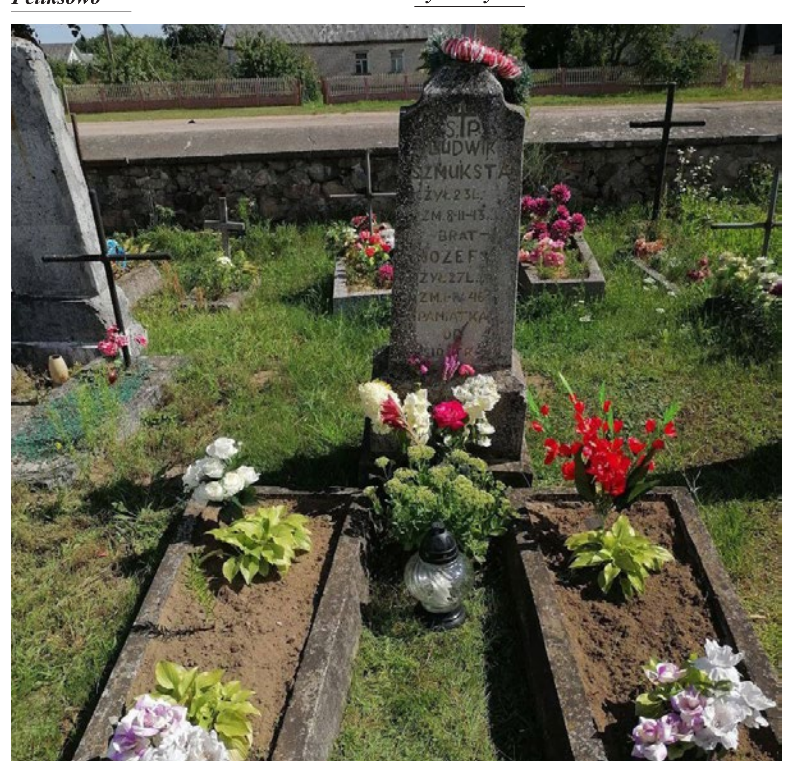
Teren cmentarza nie został wykoszony, gdyż nekropolia znajduje się w centrum miasta i każda aktywność na jej terenie grozi interwencją milicyjną. Poza tym na terenie Cmentarza Lotników od ponad dwóch lat leżą nagrobki, przywiezione tutaj w celach zastąpienia zużytych w ramach renowacji nekropolii, rozpoczętej przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie. Miejscowi Polacy nie wiedzą, kto ma prawo do zarządzania tym mieniem, które po kilku kolejnych sezonach jesienno-zimowych ulegnie zniszczeniu i przestanie być przydatne do wykorzystania.

Waleria Brażuk



ARCHIWUM REDAKCJI

Cmentarz Lotników w Lidzie



ARCHIWUM REDAKCJI

Bielica

Wybitny syn Ziemi Wołkowyskiej

28 sierpnia przypada 110. Jubileusz urodzin Witolda Karpyzy, wybitnego syna Ziemi Wołkowyskiej i Świsłockiej, historyka amatora i krajoznawcy, pedagoga i organizatora harcerstwa, rysownika, który uwiecznił piękno swojej małej ojczyzny na ponad 300 grafikach.

Pragnąc uczcić Jubileusz urodzin naszego krajana publikujemy jego życiorys:

Witold Karpyza urodził się 28 sierpnia 1913 roku we wsi Zieniowce, niedaleko Krasnego Grodu w powiecie wołkowyskim. Został ochrzczony przez księdza proboszcza Kazimierza Stanionisa w starym szydłowickim kościele. Ojciec naszego bohatera Piotr Karpyza, syn Jana, pochodził z Zancewicz w gminie Werejki. Z zawodu był oficerem carskim, i mieszkał w Grodnie. Matka Witolda, Bronisława z domu Roszczewska, była córką Bronisława i Michaliny z Bołtrukiewiczów. Pochodziła ze wsi Zieniowce.

W wieku dwóch lat, nasz bohater wraz z rodziną uciekał przed działaniami I wojny światowej, wskutek czego znalazł się w Orenburgu na Uralu. Z Uralu rodzina Karpyzów przeniosła się do Rostowa nad Donem.

W 1923 roku Witold powrócił w strony rodzinne. Zamieszkał w Rosi. Skończył najpierw szkołę powszechną w Szydłowicach, której dyrektorem była Emilia Sarosiekówna, a nauczycielkami Karolina Sarosiekówna, Wanda Pajerska. Potem, w 1930 roku, Witold trafił do Seminarium Nauczycielskiego w Świsłoczy. Zamieszkał u rodziny stryja Jana Roszczewskiego, który był tam sekretarzem gminy. Po likwidacji swisłockiego seminarium nasz bohater kończył edukację w seminarium w Grodnie. Po jego ukończeniu w 1936 roku otrzymał dyplom nauczyciela szkoły powszechnej. Zaraz po seminarium zaczął pracę w szkole im. Józefa Piłsudskiego w Rosi.



Od samego początku pracy w szkole Witold Karpyza kultywował swoją wielką pasję, jaką był rysunek i malarstwo. Na płótnie i papierze artysta amator utrwalał głównie kresowe krajobrazy. Pragnąc doskonalić zdolności plastyczne młody nauczyciel studiował przez dwa lata kierunek malarski w Trzyletnim Korespondencyjnym Ognisku Wakacyjnym w Krzemieńcu na Wołyniu.

Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Rosi przez Sowietów Witold Karpyza nadal pracował w szkole, w której językami wykładowymi stały się już białoruski i rosyjski. Po okupacji miasteczka w 1941 roku przez Niemców nasz bohater pracował jako księgowy w miejscowej mleczarni.

Żołnierz AK i harcerz

Witold Karpyza od początku wojny działał w polskich podziemnych strukturach wojskowych. Po powstaniu Armii Krajowej znalazł się w jej szeregach. Był akowskim komendantem Rosi. Skończył nawet Szkołę Podchorążych. Ludzie, którzy go pamiętali z tamtych czasów, podkreślali, że był bardzo odważnym żołnierzem i świetnym organizatorem. Pod koniec wojny, decyzją kierownictwa Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, Witold Karpyza został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i otrzymał wojskowy stopień podporucznika. Równocześnie działał jako harcerz, pokonując wszystkie szczeble harcerskiej drabiny od zwykłego skauta, aż do instruktorskich insygniów.

Po zakończeniu II wojny światowej Witold Kapryza z matką i stryjeczną siostrą Ireną Roszczewską jak wielu Polaków z Kresów Wschodnich musieli opuścić rodzinne strony. Zostawili grób pochowanego w Werejkach ojca Witolda, który zmarł w 1930 roku. 28 października 1945 roku losy przywiodły repatriantów do Gorzowa Wielkopolskiego. Zamieszkali przy ul. Matejki 33. Witold dostał pracę w Miejskim Gimnazjum i Liceum oraz w Małym Seminarium Duchownym. I tu od pierwszych chwil wziął się energicznie do pracy. Aktywnie włączył się w ruch, tworzący polską szkołę, a także i harcerstwo.

Nauczyciel, krajoznawca i publicysta

Najpierw nauczyciel Karpyza uczył plastyki, a po ukończeniu wydziału matematyki na Uniwersytecie w Gdańsku zaczął wykładać w szkole właśnie ten przedmiot. Poza pracą zawodową pedagog zajmował się aktywnie działalnością harcerską. W latach 1948-1949 był komendantem Gorzowskiego Hufca ZHP. Będąc miłośnikiem podróży założył w Gorzowie Oddział Polskiego Towarzystwa Turystycznego, zostając jego pierwszym prezesem. Był także jednym z założycieli Gorzowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Dzięki dwom pasjom – podróżniczej i krajoznawczej nasz bohater zwiedził prawie każdy zakątek Polski, przeżywając często przy tym niebezpieczne przygody. Odwiedził też: Czechosłowację, Niemcy, Bułgarię, Węgry, Jugosławię, Rumunię, Litwę, Szwecję, Finlandię, Grecję, Turcję, Cypr, Syrię, Egipt, Włochy, Watykan, Francję.

Jako człowiek o szerokich zainteresowaniach i zdolnościach Witold Karpyza przez rok był kierownikiem gorzowskiego oddziału wrocławskiego „Słowa Polskiego". Pełniąc tę funkcję otrzymał legitymację dziennikarza. Była pomocna między innymi w podjętych przez naszego bohatera poszukiwaniach dokumentów historycznych związanych z Kresami Wschodnimi, Poszukiwania te Witold Karpyza prowadził w Warszawie, Krakowie, Kórniku, Szczecinie, Lublinie, Toruniu, Poznaniu, a także w Grodnie. Tej aktywności towarzyszyło rysowanie i publikowanie artykułów w pismach krajowych i zagranicznych, między innymi takich, jak: „Białostocczyzna", „Nadodrze", „Turysta", „Goniec Kresowy", „Kresowe Stanice", „Ziemia Gorzowska", „Głos znad Niemna", „Magazyn Polski" i inne.

W 1973 roku Witold Karpyza przeszedł na emeryturę i podjął pracę w bibliotece pedagogicznej w Gorzowie.

W ciągu całego życia nasz Bohater ani na chwilę nie zapomniał o swych stronach rodzinnych – Ziemi Wołkowyskiej.

Małą ojczyznę opisywał przez całe życie

Jego wielką pasją była historia Ziemi Wołkowyskiej. Badał jej dzieje, opierając się na wielu źródłach, rozsianych w licznych archiwach Polski, Białorusi, Litwy, a także w pracach naukowych i w kronikarskiej literaturze.

Witold Karpyza zostawił po sobie 27 tomów rękopisów, po części później wydanych, które zawierają historię Wołkowyska i powiatu wołkowyskiego oraz ponad 300 grafik i akwarel, na których są przedstawione zabytki Ziemi Wołkowyskiej i okolic.

Nasz Bohater zostawił po sobie także cztery tomy wspomnień, które przekazał bibliotece Ossolineum we Wrocławiu.

Publikował w „Głosie znad Niemna"

Witold Karpyza był człowiekiem bardzo zdyscyplinowanym, który z ogromną odpowiedzialnością podchodził do każdego zadania, którego się podejmował. Niesamowicie pracowity, niestrudzony publicysta i naukowiec codziennie siadał do biurka, by zapisać chociażby jedną linijkę kroniki rodzinnej Wołkowyszczyzny. Żeby być bardziej wydajnym, w wieku 92 lat opanował pracę na komputerze.

Z początku lat 90. XX wieku artykuły Witolda Karpyzy zaczęły pojawiać się na łamach „Głosu znad Niemna" oraz „Magazynu Polskiego". W każdym z jego artykułów można znaleźć rzadkie fakty historyczne, ciekawe zdjęcia oraz rysunki autora.

Witold Kapryza należał też do organizacji społecznej Stowarzyszenie Rodzin Ziemi Wołkowyskiej z centrum w Gdańsku, która w 1995 roku wydała album jego rysunków z krótkimi i niezwykle rzetelnymi notkami historycznymi pt. „Z teki rysunkowej Witolda Karpyzy – Zabytki Ziemi Wołkowyskiej".

Nigdy nie założył rodziny

Wybitny syn Ziemi Wołkowyskiej nigdy nie założył własnej rodziny. Był aktywny prawie do końca życia. Przez wiele lat mieszkał przy ul. Sikorskiego w Gorzowie Wielkopolskim. W 1992 roku przeżyj wypadek samochodowy – po którym do końca życia był unieruchomiony i mieszkał w Domu Pomocy Społecznej.

Za swoją bardzo bogatą działalność zarówno niepodległościową, jak też harcerską oraz wychowawczą i wydawniczą odznaczony był Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Armii Krajowej, Złotym Krzyżem Zasługi dla Związku Harcerstwa Polskiego.

Nasz Bohater odszedł na Wieczną Wartę 3 marca 2009 roku. Został pochowany w Kwaterze Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Gorzowie.

Iness Todryk-Pisalnik

Fenomen naszego rodaka Tadeusza Dołęgi-Mostowicza

Jego życiorys mógłby posłużyć za kanwę dobrego filmu fabularnego. Zaczynał jako zecer w drukarni. Przypadek zrządził, że zaczął pisać. Z gazeciarza stał się milionerem. Fenomen Tadeusza Dołęgi-Mostowicza zaskakuje do tej pory. Największych rozgłos przyniosły mu powieści: „Znachor", „Doktor Murek" i „Kariera Nikodema Dyzmy". Nawet Witold Gombrowicz czuł przed nim respekt.

125 lat temu, 10 sierpnia 1898 roku, w folwarku Okuniewo koło Głębokiego urodził się Tadeusz Dołęga-Mostowicz, pisarz, scenarzysta i dziennikarz, jeden z najpopularniejszych autorów książek w dwudziestoleciu międzywojennym. Był prawdziwą gwiazdą przedwojennej kultury masowej w Polsce. Znaczna część jego powieści została zekranizowana jeszcze w latach 30. XX wieku.

Wszystkie marzenia spełnione

Przyszedł na świat w rodzinie ziemiańskiej na Kresach. Dzieciństwo wspominał jako niezwykle szczęśliwy okres. „Fatalną właściwością moich marzeń i pragnień było to, że wszystkie bardzo szybko się urzeczywistniały" – czytamy w jego zapiskach. „Jakże długo można się cieszyć, że człowiek zostanie stangretem, gdy już w ósmym roku życia potrafi nieźle powozić parą koni, cóż zostanie z marzeń o szoferce, gdy już w jedenastym roku, z trudem sięgając nogami do pedałów, kieruje autem".

Dołęga-Mostowicz rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Kijowie. W 1917 roku przerwał jednak naukę i wyjechał do Warszawy, gdzie zaciągnął się ochotniczo do wojska. Był kawalerzystą, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. „Zachwycony trylogią Sienkiewicza, widziałem siebie z szablą w dłoni w brawurowej szarży kawaleryjskiej. Byłem jeszcze gołowąsem, gdy i to marzenie się ziściło" – napisał po latach.

Kariera Dołęgi-Mostowicza

Po wojnie początkowo pracował jako zecer w drukarni dziennika „Rzeczpospolita", z czasem zaczął pisywać krótkie wiadomości, aż pewnego dnia los zdarzył, że jeden z jego redakcyjnych kolegów nie oddał na czas felietonu. Dołęga napisał artykuł w jego zastępstwie. Podpisał się „c.hr.zan", czyli „chrzan". Felieton się spodobał i autor zaczął pisywać regularnie do dziennika.

Opisywał często wydarzenia z własnego życia. Był przeciwnikiem Józefa Piłsudskiego. W 1927 został straszliwie pobity przez bojówki marszałka. Wrzucony do glinianki w Jankach utonąłby tam, gdyby nie uratował go przejeżdżający drogą chłop. Tę historię opisał później w „Znachorze".

W 1988 roku w audycji „Rzemieślnik doskonały" o życiu i twórczości Tadeusza Dołęgi-Mostowicza opowiadał biograf pisarza prof. Józef Rurawski. – W 1931 zaczął drukować w gazecie „ABC" najgłośniejszą swoją powieść, „Karierę Nikodema Dyzmy" – mówił gość audycji. – Sposób, w jaki Mostowicz przedstawił ówczesną elitę, był swego rodzaju zemstą na grupie sanacyjnej za wcześniejsze pobicie – dodał.

Fragmenty powieści zostały skonfiskowane. Interwencja cenzury spowodowała jednak, że o Mostowiczu i jego powieści zaczęło być głośno. I tak, z dnia na dzień, zrodziła się legenda pisarza. – To „self-made man", człowiek, który sam siebie stworzył – uważał prof. Józef Rurawski.

Ukłon dla gwiazdora

Tadeusz Dołęga-Mostowicz miał niezwykłą łatwość pisania. Od 1931 do 1939 wydrukował 17 powieści. Był przewidujący – zdawał sobie sprawę z roli, jaką zacznie odgrywać sztuka filmowa, dlatego „Znachora" napisał właśnie jako scenariusz filmu.

– W połowie lat 30. zaczęto filmować jego powieści, drukowano je w odcinkach. Mostowicz zaczął zarabiać bajońskie sumy, około 15 tysięcy miesięcznie, a dolar kosztował wtedy 5 złotych – mówił prof. Józef Rurawski. – Ale mało kto wie, że prowadził działalność charytatywną, pomagał bardzo wielu ludziom, fundował stypendia. Zaczynał w obskurnym mieszkanku na Pradze, a skończył jako milioner – komentował biograf pisarza.

Co o swej popularności sądził sam zainteresowany? „Ze względu na poczytność moich utworów, krytyka łaskawie połączyła ich popularność z prostotą języka, znajdując dla mnie wytłumaczenie, jako dla karmiciela szerokich mas" – pisał.

Prozatorskie rzemiosło Mostowicza podziwiał sam Witold Gombrowicz, który, sam będąc autorem tekstów trudnych i eksperymentujących z formą, nie krył także szacunku dla wielkiej sławy kolegi po piórze. Artur Sandauer opowiedział kiedyś Mironowi Białoszewskiemu anegdotę, którą autor „Pamiętnika z powstania warszawskiego" zacytował w zbiorze prozy „Szumy, zlepy, ciągi":

„Kiedyś przed wojną siedzieliśmy obydwa w kawiarni, wszedł w pewnym momencie Mostowicz, to niech pan sobie wyobrazi, Gombrowicz wstaje i kłania się. Spytałem go, dlaczego aż tak, a Gombrowicz do mnie »no przecież on jest czytany«".

Kula dla pisarza

Po rozpoczęciu II wojny światowej został zmobilizowany. Około 16 września znalazł się w Kutach przy granicy rumuńskiej. Zaczął organizować zaopatrzenie dla resztek żołnierzy, którzy tu pozostali oraz dla uciekinierów, chcących przedostać się przez granicę. Powtarzanych jest kilka wersji śmierci pisarza. Jedna z nich mówi, że właśnie wtedy, gdy wiózł prowiant, natrafił na polski patrol. Dostał serię z karabinu maszynowego. Po rozpoznaniu ciała natychmiast osądzono i rozstrzelano żołnierza, który zabił Dołęgę-Mostowicza. Inna wersja odpowiedzialności przypisuje żołnierzom z załogi czołgu sowieckiego, którzy wtedy zajmowali miasto. Obecnie spora część historyków uznaje ją za najbardziej prawdopodobną.

Ciało Dołęgi-Mostowicza pochowano w grobowcu burmistrza Kut. Władze PRL przez wiele lat nie chciały dopuścić do ekshumacji zwłok i sprowadzenia ich do Polski. Zgodę wydano dopiero w 1978 roku. Pisarz został pochowany 24 listopada 1978 roku w katakumbach na Cmentarzu Powązkowskim (rząd 113).

Opr. Iness Todryk-Pisalnik

80. rocznica męczeńskiej śmierci sióstr Nazaretanek

Mszą świętą celebrowaną 1 sierpnia nad ranem około godziny 4:30, czyli w godzinę rozstrzelania 11 zakonnic, które oddały życie w zamian za nowogródzkie rodziny, wyznaczone latem 1943 roku przez niemieckich okupantów na zagładę, zakończyły się w Nowogródku uroczystości poświęcone 80. rocznicy męczeńskiej śmierci sióstr Nazaretanek.


Nazaretanki.pl

Błogosławione Kościoła Katolickiego siostry Nazaretanki z Nowogródka zostały wyniesione na ołtarze w marcu 2000 roku przez papieża Jana Pawła II, obecnie świętego.

Tegoroczne uroczystości jubileuszowe męczeńskiej śmierci katolickich zakonnic poprzedziło uroczyste wniesienie do nowogródzkiego kościoła pw. św. Michała Archanioła relikwii męczennic oraz ich olejnych portretów, namalowanych na tę okazję przez najlepszych białoruskich malarzy-portrecistów. Nabożeństwo z tej okazji celebrował arcybiskup emeryt Tadeusz Kondrusiewicz.

W uroczystościach jubileuszowych z okazji 80. rocznicy ofiary życia, złożonej przez siostry Nazaretanki za nowogródczan, brał udział także biskup pomocniczy archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej Jerzy Kosobucki.

Miejscowi katolicy uczcili 80-lecie męczeńskiego czynu bohaterskiego zakonnic pieszą pielgrzymką, która 29 lipca wyruszyła do miejsca egzekucji w lesie pod Nowogródkiem z oddalonej od tego miasta o około 70 kilometrów miejscowości Nowa Mysz.

Nigdy za wiele przypominania o wydarzeniach sprzed 80-ciu lat, stanowiących świadectwo ofiarnej miłości do bliźniego.

Historia męczeńskiej śmierci sióstr

11 zakonnic ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu pod przewodnictwem s. Marii Stelli latem 1943 roku zgłosiło się dobrowolnie na gestapo, by ofiarować swoje życie za uratowanie aresztowanych 120 lokalnych mieszkańców. Aresztowanych nie zamordowano, ale wywieziono na roboty do Niemiec, a zakonnice zostały rozstrzelane w lesie pod Nowogródkiem 1 sierpnia 1943 roku.

Obok swej przełożonej zginęły wówczas siostry: Imelda (Jadwiga Żak), Rajmunda (Anna Kukołowicz), Daniela (Eleonora Jóźwik), Kanuta (Józefa Chrobot), Sergia (Julia Rapiej), Gwidona (Helena Cierpka), Felicyta (Paulina Borowik), Heliodora (Leokadia Matuszewska), Kanizja (Eugenia Mackiewicz) i Boromea (Weronika Narmontowicz).

Męczennice z Nowogródka beatyfikowane zostały przez Jana Pawła II w roku 2000.

Nazaretanki przybyły do Nowogródka w 1929 roku na zaproszenie ówczesnego biskupa pińskiego Zygmunta Łozińskiego, obecnie sługi Bożego. Miały objąć opiekę nad miejscową Białą Farą – kościołem Przemienienia Pańskiego oraz zająć się wychowaniem i nauczaniem miejscowych dzieci. Od chwili przybycia do miasta, siostry Nazaretanki wpisały się w krajobraz Nowogródka i stały się ważną jego częścią. Były powszechne lubiane i szanowane, służyły wszystkim pomocą. Swojej posługi nie porzuciły nawet w chwili rozpoczęcia II wojny światowej i po wejściu Sowietów do miasta.

Siostry, otwarte na potrzeby ludzi w czasie pokoju, jeszcze bardziej udzielały się w czasie okupacji, gdy trzeba było pocieszać, pomagać, modlić się i współczuć rodzinom prześladowanych, więzionych i mordowanych.

W Nowogródku wojna rozpoczęła się 17 września 1939 roku w niedzielę, gdy do zebranych na mszy w farze dotarła wiadomość o przekroczeniu granicy Rzeczpospolitej przez armię sowiecką. Niestety dość szybko zostały zmuszone do opuszczenia klasztoru i porzucenia szkoły, którą prowadziły. Wszystkie, oprócz siostry Imeldy, zdjęły habity i zaczęły szukać zajęcia, które zapewniłoby im choć skromne utrzymanie. Dach nad głową znalazły u różnych dobrych mieszkańców miasta. Wspólne spotkania mogły odbywać się tylko w kościele podczas mszy świętej i nabożeństw. Ludzie, choć sami nie mieli wiele, to jak tylko mogli, wspierali siostry w ich trudnym położeniu. Nawet sowieckie władze były podobno pod wrażeniem pracowitości sióstr i przywiązania do nich zwykłych mieszkańców.

Terror okupacyjny po zajęciu tych ziem przez Niemców rozpoczął się w 1942 roku eksterminacją Żydów, po czym nastąpiła fala aresztowań ludności polskiej. Na wiosnę tego roku Niemcy wydali zakaz używania języka polskiego w kościołach.

Jednocześnie w okolicy coraz prężniej rozwijał się polski ruch partyzancki. W maju 1943 roku Niemcy postanowili rozprawić się z polskim podziemiem w regionie. Odpowiedzią na działania Polaków była akcja pacyfikacyjna „Hermann", obejmująca zasięgiem okolice Puszczy Nalibockiej. Spalono wówczas kilka wiosek i mordowano ludność cywilną. W nocy z 28 na 29 czerwca 1942 roku aresztowano wielu Polaków, głównie spośród inteligencji oraz dokonano zbiorowej egzekucji ponad 60 osób, w tym dwóch kapłanów.

Podobna sytuacja powtórzyła się 18 lipca 1943 roku, gdy aresztowano 120 osób z zamiarem rozstrzelania uwięzionych. Wówczas siostry nazaretanki wspólnie podjęły decyzję ofiarowania swego życia za uwięzionych członków rodzin. Poinformowała o tym kapelana i rektora fary ks. Aleksandra Zienkiewicza pełniąca obowiązki przełożonej s. Stella, wypowiadając w imieniu wszystkich sióstr słowa: „Mój Boże, jeśli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, którzy mają rodziny, modlimy się nawet o to".

W ślad za tym 31 lipca na komisariat Gestapo w Nowogródku przyszło 11 sióstr Nazaretanek. Jeszcze tego samego dnia, tj. 31 lipca wieczorem Niemcy wywieźli siostry za miasto, szukając miejsca, gdzie mogłaby odbyć się egzekucja. Odpowiedniego miejsca nie znaleziono, więc przywieziono je z powrotem do Nowogródka i zamknięto w piwnicy komisariatu. Kolejnego dnia, 1 sierpnia ponownie wyruszono za miasto. W końcu znaleziono „dogodne" miejsce, gdzie można było zamordować 11 niewinnych kobiet. Siostry Nazaretanki zostały rozstrzelane o poranku 1 sierpnia. Bez procesu, rozprawy, ani żadnego wyroku.

Jeden z mordujących zakonnice Niemców opowiadał później, że siostra Maria Stella wszystkie siostry pobłogosławiła i pożegnała się z nimi. Później wszystkie uklękły i wspólnie się modliły. Wtedy padły strzały.

Sami uwięzieni nie mieli pojęcia, że ktoś za nich chciał oddać życie. Wkrótce uwięzionych wywieziono na roboty do Niemiec, a kilku nawet zwolniono. Był wśród nich także ksiądz Zienkiewicz.

Dzięki staraniom księdza Zienkiewicza, szczątki zamordowanych sióstr w roku 1945 ekshumowano, przeniesiono do fary pw. Przemienienia Pańskiego i tam złożono we wspólnej mogile.

S. Małgorzata Banaś, która pozostała przy życiu, gdyż w tym czasie pracowała w szpitalu, odnalazła wkrótce miejsce stracenia swoich współsióstr. 19 marca 1945 roku ekshumowano ciała rozstrzelanych zakonnic, a ludność Nowogródka z głęboką czcią i wdzięcznością urządziła im triumfalny pogrzeb, składając ich trumny przy kościele farnym. Nad sarkofagiem w kaplicy Matki Bożej Nowogródzkiej widnieje cytat: „On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci".

Z kolei ks. Aleksander Zienkiewicz osiadł po wojnie we Wrocławiu, gdzie był znanym duszpasterzem akademickim.

Już wkrótce zaczęto się zwracać do nowogródzkich męczennic z prośbami o wstawiennictwo w różnych potrzebach. Liczne łaski wypraszane w niebie przez siostry zostały wysłuchane przez Boga. W lutym 2003 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny s. Małgorzaty, zmarłej 26 kwietnia 1966 roku w wieku 70 lat. „Pozostała tutaj przez resztę swego życia, była bardzo znana, kochana, wszystkie się modlimy o jej rychłą beatyfikację, bo sobie na to naprawdę zasłużyła" – powiedziała s. Adriana. W czerwcu tegoż roku doczesne szczątki sługi Bożej s. Małgorzaty przeniesiono do fary i spoczęły w kaplicy obok jej 11 błogosławionych współsióstr.

Wspomnienie liturgiczne 11 męczennic nazaretańskich obchodzone jest 4 września. Tego dnia w 1929 roku do Nowogródka przyjechały dwie pierwsze siostry, aby objąć „stałą i niezależną opiekę nad starożytną farą", w której m.in. został ochrzczony Adam Mickiewicz.

IT-P/Grodnensis.by


POOL/Reuters/Forum

1,5 miliona młodych modliło się razem z Papieżem

„To jest młodzież Papieża!" – „Eso es la juventud del Papa!" – skandowali młodzi ludzie na wieczornym czuwaniu z Ojcem Świętym podczas Światowych Dni Młodzieży w Lizbonie. Po homilii, która była pełnym entuzjazmu dialogiem Papieża z młodzieżą, nastąpiła adoracja Jezusa w Najświętszym Sakramencie. W czuwaniu modlitewnym uczestniczyło około półtora miliona młodych.

Czuwanie miało miejsce wokół ołtarza, w którego centrum stoi krzyż, którego wnętrze jest wyżłobione. Zgodnie z zamysłem organizatorów ma to przypominać, że krzyż jest jak otwarte drzwi.

Modlitwa z Papieżem rozpoczęła się śpiewem i spektaklem ukazującym zabieganie człowieka i życie przeżywane w wielu rozterkach, czego doświadczają często młodzi ludzie. Dzwony kościelne, które zabrzmiały na zakończenie spektaklu zwróciły uwagę na rolę Boga w życiu każdego człowieka.

Następnie miały miejsce świadectwa. Jedno z nich dała 18-letnia Marta Luís z Mozambiku, gdzie od pięciu lat trwają działania wojenne. Jako dziecko straciła ojca. Z matką i czterema siostrami w 2021 roku musiała kilkakrotnie uciekać z domu przed atakami terrorystów. „Ponownie uciekliśmy w kierunku lasu. Szliśmy przez długi czas, nie wiedząc, co robić. Nie mieliśmy jedzenia ani wody. Byliśmy bardzo głodni. Terroryści znaleźli nas w lesie i wystrzelili w powietrze. Nie skrzywdzili naszej rodziny, ale byliśmy bardzo przestraszeni i uciekliśmy". Dodaje, że w tym czasie bardzo się modlili. „Jednak pośród tylu cierpień nigdy nie straciliśmy wiary i nadziei, że pewnego dnia znów odbudujemy nasze życie" – mówiła 18-letnia Marta.

Homilia Papieża była dialogiem z młodzieżą. „Zmęczyliście się czasem?" – pytał. „Myślcie o tym, gdy ktoś jest zmęczony, gdy upada". Papież opowiedział młodym, że jak się chodzi w górach nie jest najważniejsze, aby nie upaść, ale, aby się powstać.

„Gdy ktoś upadnie co trzeba zrobić?" – pytał papież: „Pomóc powstać!". „Jest tylko jeden moment, gdy możemy patrzeć na człowieka z góry. Tylko wtedy, gdy pomagamy mu powstać" – mówił w spontanicznej homilii.

Na koniec homilii Papież powiedział do młodych: „W życiu nic nie ma gratis. Tylko jedno jest gratis: miłość Jezusa".

Młodzi reagowali entuzjastycznie na słowa Ojca Świętego. Skandowali „To jest młodzież Papieża!" – „Eso es la juventud del Papa!"

Po homilii, w jednym momencie półtora miliona młodych ludzi, którzy przed chwilą skandowali, zamilkli. Rozpoczęła się adoracja Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Komentatorzy wydarzenia i obserwujący je przez środki przekazu byli pod wrażeniem ducha modlitwy i skupienia młodzieży, która w skupieniu klęczała. Na koniec adoracji miało miejsce błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

W 2027 roku Światowe Dni Młodzieży odbędą się w Azji: w Korei Południowej, w Seulu! W ten sposób z zachodnich krańców Europy przeniosą się na Daleki Wschód: to piękny znak powszechności Kościoła i marzenia o jedności, których jesteście świadkami" – ogłosił Papież. Franciszek zaprosił też wcześniej do Rzymu na wspólne świętowanie Jubileuszu Młodzieży w 2025 roku.

Ks. Paweł Rytel-Andrianik

Kolejny ksiądz trafił za kraty

13 sierpnia w Pierwomajsku w rejonie szczuczyńskim został zatrzymany przez milicję proboszcz miejscowej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, ksiądz Antoni Adamowicz. O zatrzymaniu duchownego poinformowała inicjatywa „Chrześcijańska Wizja".

Milicjanci przyszli po księdza prosto do kościoła, w którym jednak, jak to w niedzielę, znajdowali się wierni. To oni nie pozwolili mundurowym wyprowadzić duchownego ze świątyni. Funkcjonariusze skorzystali więc z pauzy, aby przeprowadzić rewizję na pobliskiej plebanii.

Po wyjściu księdza Antoniego Adamowicza ze świątyni duchowny okazał się we władzy czekających na niego milicjantów, którzy zawieźli go do najbliższego tymczasowego aresztu.

Zatrzymanie księdza Antoniego odbyło się niedługo po jego wizycie w miejscowym sielsowiecie (odpowiednik Rady Gminy – red.). Tam duchowny był przesłuchiwany, a jego telefon zabrany „do kontroli". Wszystko wskazuje na to, że wyniki „kontroli" telefonu stały się podstawą do zatrzymania proboszcza i będą figurować jako „dowód" w prowadzonym przeciwko niemu postępowaniu.

Ksiądz Antoni Adamowicz pochodzi z Grodzieńszczyzny. Po ukończeniu Seminarium Duchownego w Grodnie, w 2009 roku przyjął święcenia kapłańskie.

Inicjatywa „Chrześcijańska Wizja" szacuje, że w ciągu trzech lat, które minęły po wyborach prezydenckich z sierpnia 2020 roku, sfałszowanych przez reżim Aleksandra Łukaszenki, na Białorusi od represji reżimowego aparatu przemocy ucierpiało blisko 60 duchownych, należących do różnych wyznań chrześcijańskich. Księża katolicy są najliczniejszą grupą wśród prześladowanych przez władze kapłanów.

a.pis/Belarus2020.churchby.info

Duszpasterz o wielkim sercu. Grodnianie już za życia nazywali go świętym!

Otwarcie sprzeciwiał się represjom carskich władz za co ukarano go zakazem posługi duszpasterskiej. Był spowiednikiem i duchowym mistrzem Maksymiliana Kolbego. Uratował przed rozstrzelaniem 13 strażaków. Pewnemu Żydowi ofiarował buty, które zdjął sobie z nóg, potrafił na ulicach pomóc dźwigać ciężary ubogim kobietom żydowskim. Obecnie trwa proces beatyfikacyjny duchownego. 5 sierpnia mija 161. rocznica urodzin ojca Melchiora Józefa Fordona.



Ojciec Józef Melchior OFMCONV



Pogrzeb o. Józefa Melchiora Fordona

Jaka rodzina taki kapłan

Urodził się 5 sierpnia 1862 roku w Grodnie nad Niemnem w rodzinie, która miała szlacheckie korzenie jako jedyne dziecko Jakuba, który był architektem i Felicji z domu Łukowicz. Sakrament chrztu przyjął 26 sierpnia tegoż roku w bazylice św. Franciszka Ksawerego w Grodnie, otrzymując imiona Józef, Jakub. Pierwsze nauki pobierał w domu, a jego nauczycielką była matka, od której poznał również zasady i prawdy wiary. Od najmłodszych lat chciał zostać księdzem.

Po ukończeniu szkoły średniej, mimo przeszkód ze strony carskich władz, młody Józef Fordon zdecydował się na wstąpienie do seminarium duchownego w Wilnie. Zapamiętano go tam jako kleryka pilnego w pracy, życzliwego wobec kolegów, a przede wszystkim kochającego modlitwę. Swój dość gwałtowny charakter starał się opanowywać przez różne umartwienia. Czteroletni pobyt w seminarium zakończył się święceniami kapłańskimi, w dniu 2 sierpnia 1887 roku. Młodego kapłana skierowano na pierwszą, wiejską parafię w Strubnicy koło Grodna.

Dla duszy i dla ciała

Parafianom w Strubnicy młody ksiądz Fordon dał się poznać jako gorliwy i bezinteresowny duszpasterz. Nie przywiązywał zbytniej wagi do warunków, w jakich przyszło mu mieszkać. Dbał za to sumiennie o kościół. Do swych wiernych starał się dotrzeć nie tylko poprzez konfesjonał, ale również głosząc kazania czy katechizując dzieci przed pierwszą Komunią św. Dzięki wyjazdom do chorych i wizytom „po kolędzie" poznawał coraz lepiej codzienne życie parafian. Mógł przyglądać się ich radościom i smutkom, kłopotom i chorobom. W ciągu sześciu lat pracy zżył się z parafianami do tego stopnia, że część spośród nich korzystało z jego kapłańskiej posługi jeszcze przez długi czas po jego odejściu ze Strubnicy.

Znacznie większym polem do popisu stała się dla ks. Fordona kolejna parafia – Dąbrowa Białostocka. Kilkadziesiąt wsi, rozrzuconych na przestrzeni wielu kilometrów, karczmy rozpijające okolicznych chłopów, oraz duże zróżnicowanie pod względem wyznaniowym – tak rysował się zniechęcający obraz nowej placówki ks. Fordona. Ks. Józef rzucił się w wir pracy. Rozpoczął od katechizacji dzieci. Od dorosłych także wymagał znajomości katechizmu. Wprowadził ponadto dobrowolność opłat za chrzty i śluby.

Zainteresował ludzi sprawami ogólnokościelnymi – tym, co działo się poza terenem ich parafii. Pomagał też chorym, ofiarując im za darmo lekarstwa. Chorej córce biedaków udzielił bezzwrotnej pożyczki na dalsze leczenie. Postąpił tak samo względem rodziny, która ucierpiała w wyniku pożaru.

Szczególnym wyzwaniem dla ks. Fordona było wybudowanie murowanej, trzynawowej świątyni. W kwietniu 1902 roku, kiedy odbyło się poświęcenie nowego kościoła, młody proboszcz nie krył radości. Działalność ks. Józefa coraz bardziej jednoczyła miejscową wspólnotę. Proboszcz wspomagał swych parafian w potrzebie zarówno materialnie, jak i duchowo. Oni natomiast lubili swego kapłana i nazywali go „świętym".

Czas krzyża

Praca ks. Fordona coraz bardziej nie podobała się carskim władzom. Proboszcz, mający duży wpływ na wiernych i rozwijający działalność katechetyczną i oświatową, wydawał się im podejrzany. Budowa nowego kościoła w Dąbrowie Białostockiej również była przez władze bardzo źle widziana. Pod ich naciskiem ks. Fordon został przeniesiony na nową placówkę – do kościoła pofranciszkańskiego w Grodnie. Parafianie interweniowali w kurii w obronie swego proboszcza. Tłumaczyli, że ks. Fordon „to dobry, przystępny człowiek, a jeszcze nam kościół wybudował". Usłyszeli jednak w odpowiedzi: „Pozwólcie, aby i w drugim miejscu zbudował świątynię i był dobry dla innych".

Pracując w Grodnie, ks. Józef wykorzystywał swoje doświadczenie duszpasterskie. Głosił kazania, spowiadał i prowadził rekolekcje parafialne. Na ten temat jego działalności charytatywnej zachowało się sporo świadectw. Jedna z mieszkanek Grodna napisała po latach: „Miałam 6 lat, kiedy umarła moja matka. Pogrzeb był bezpłatny. Ks. Fordon odwiedzał sieroty, wspierał biedne dzieci, mnie samą umieścił w sierocińcu przy ul. Orzeszkowej…". Carskim władzom taka działalność nie podobała się coraz bardziej. Miejscowy gubernator najpierw groził gorliwemu księdzu surowymi karami, a następnie skierował swoje skargi bezpośrednio do dziekana grodzieńskiego. Ostatecznie ks. Józef musiał opuścić Grodno.

Wileńska parafia pw. Wszystkich Świętych zyskała w jego osobie doświadczonego duszpasterza i bardzo dobrego gospodarza. Ks. Fordon wznowił działalność stowarzyszeń religijnych, takich jak „Żywy Różaniec" czy „Bractwo Trzeźwości". Organizował też pielgrzymki do okolicznych sanktuariów, głosił kazania i udzielał cennych uwag penitentom w konfesjonale. Władze rozwścieczone działalnością ks. Fordona doprowadziły do usunięcia go ze stanowiska proboszcza. Ks. Józef został pozbawiony możliwości pracy duszpasterskiej na terenie całego państwa rosyjskiego i nie mógł już, jak dawniej, pomagać potrzebującym.

O. Melchior – franciszkanin

Nie mogąc pracować duszpastersko, ks. Fordon coraz częściej myślał o wstąpieniu do zakonu. W zaborze rosyjskim klasztory zostały skasowane, dlatego za poradą administratora diecezji ks. Józef udał się do Lwowa – do franciszkanów. 20 września 1910 roku został przyjęty do nowicjatu i otrzymał zakonne imię Melchior. Rok nowicjatu spędził w Krakowie, koncentrując się na duchowej lekturze, dłuższych modlitwach i wewnętrznym skupieniu. Po złożeniu profesji zakonnej 14 lipca 1911 roku wrócił go Grodna, gdzie został wikariuszem przy dawnym kościele franciszkanów.

Podczas I wojny światowej, we wrześniu 1915 roku, uratował od śmierci kilkunastu grodzieńskich strażaków, oskarżonych przez Niemców o szpiegostwo: że tamci z wieży za pomocą światła informowali cofającą się armię rosyjską. O. Fordon wybłagał u niemieckiego dowódcy anulowanie rozkazu rozstrzelania 13 strażaków, którzy nie zajmowali się szpiegostwem, ale gaszeniem pożarów.

Oto jak opisują dalszy bieg wydarzeń sami osądzeni: „Zaprowadzono nas na cmentarz przy klasztorze i ustawiono twarzą do muru. Dwaj niemieccy oficerowie weszli do świątyni, w której wielu chowało się przed bombardowaniem. Wśród zgromadzonych był też o. Melchior Fordon. Niemcy zwrócili się do ludzi, by rozpoznali pomiędzy nami swych znajomych. Nikt z obecnych nie odważył się powiedzieć ani słowa, by nas bronić. Tylko o. Melchior podszedł do oficerów, ucałował im ręce i poprosił, by zamiast strażaków rozstrzelano jego. Fanaberia okupantów nie znała granic! Jednak ojciec nie chciał ustąpić: niemieccy oficerowie musieli siłą odpychać kapłana. O. Melchior wracał, znów prosił i całował im ręce" (fragment ze „Świadectwa Grodzieńskiej Dobrowolnej Straży Pożarnej").

Cud się odbył – Niemcy zmienili rozkaz. Strażacy wrócili do pracy pewni, że wracają z tamtego świata. Za to mężczyźni z serca dziękowali o. Fordonowi. Na ogólnym zebraniu straży pożarnej ogłosili zakonnika swoim wiecznym honorowym członkiem i kapelanem. A propos, w grodzieńskiej wieży strażackiej do tej pory zachował się portret o. Melchiora, a w ekspozycji muzeum straży pożarnej znajdują się jego rzeczy osobiste.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości franciszkanie wrócili do Grodna. O. Melchior ujawnił wtedy swoją przynależność do zakonu. Przez ostatnie pięć lat życia był w Grodnie gorliwym współpracownikiem św. Maksymiliana, który przeniósł tu z Krakowa wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej". Mimo poważnej choroby (gruźlicy) służył swoimi radami, będąc jednocześnie spowiednikiem o. Maksymiliana i pracujących w wydawnictwie braci. „Jak szczęśliwi jesteście, że Matka Boża powołała was do pomocy w pracy dla Niej i dla chwały Bożej" – mawiał.

Miłosierdzie „Dziwaka" Fordona

O. Melchior był człowiekiem pokornym i empatycznym. O jego bezgranicznym oddaniu Bogu oraz trosce o każdą ludzką duszę świadczy to, że kapłan nikogo nie porzucał w biedzie. Dowiedziawszy się, że pewna kobieta, uprawiająca prostytucję, zachorowała na tyfus i nie ma przy niej ani jednej osoby, która by chciała pomóc, ojciec wziął cierpiącą do siebie, by osobiście się nią zaopiekować. Sprzątał w jej pokoju, karmił, zapewniał potrzebne leki. Dzięki staraniom kapłana kobieta wróciła do zdrowia, zyskując zarazem szansę na lepsze życie.

Na skutek ofiarnej działalności o. Melchiora droga do bardziej godnego istnienia została otworzona przed niejedną osobą. W pamięci ludzi nadal żywa jest historia o nieboraku, który nie mógł przeciwstawić się pokusie, by kraść. Gdy wyszło to na jaw, nikt nie chciał go zatrudnić: obawiano się ponieść straty. O. Fordon jako jedyny zaufał nieszczęsnemu i zaproponował mu miejsce zakrystiana w świątyni. Od tamtej chwili nie słyszano o żadnej kradzieży.

Ci, którzy mieli możliwość spotkania się z ojcem, już za życia uświadamiali sobie głębię i szlachetność jego osoby. Pewne małżeństwo, wybierając imię dla dziecka, postanowiło je ochrzcić Fordonem, na cześć swego proboszcza. Dowiedziawszy się o tym, zakonnik się sprzeciwił: „Przecież to nazwisko! Nie ma takiego imienia! Nie ma takiego świętego!". „Ależ ojcze – odpowiedzieli parafianie. – Ojciec jest święty!".

Dużo uwagi o. Fordon poświęcał biednym: postawił w świątyni specjalny kosz, do którego parafianie składali produkty żywnościowe dla potrzebujących, organizował stołówkę domową. Cały swój majątek rozdawał potrzebującym, prowadził życie skromne i wymagające. Dużo pościł: spożywał tylko suchy chleb i prawie nie jadł mięsa. Dla umartwienia ciała nosił szorstką włosiennicę, spał na twardych deskach, a w piątki obwiązywał się żelaznym łańcuchem. Czynił to, by wypraszać przebaczenie u Pana za ludzkie grzechy. „Mam szczęśliwe pocieszenie, że straciłem zdrowie nie dla marnych rzeczy tego świata, lecz pracując dla zbawienia nieśmiertelnych dusz, stojąc zawsze na straży jak żołnierz Chrystusa" – zaznaczył o. Melchior u schyłku życia.

Ofiarował tak wiele

O. Melchior Fordon zmarł w Grodnie, 27 lutego 1927 roku w opinii świętości. Jego pogrzeb w Środę Popielcową, 2 marca 1927 roku, stał się okazją do zamanifestowania wdzięczności ze strony mieszkańców Grodna, którym ofiarował tak wiele serca. Żegnało się z nim całe miasto: tysiące ludzi w kilkukilometrowej procesji szło za trumną niesioną przez strażaków.

Kapłan został pochowany na grodzieńskim cmentarzu pobernardyńskim. W 2003 roku jego szczątki zostały uroczyście przeniesione do kościoła pw. Matki Bożej Anielskiej, gdzie za życia posługiwał. Od tego czasu w parafii po każdej Mszy św. wybrzmiewa modlitwa o rychłą beatyfikację o. Melchiora Fordona.

Pod koniec 2018 roku papież Franciszek wydał dekret o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego franciszkanina z Grodna. W dokumencie Ojciec Święty przyznał bohaterstwo cnót zakonnika: potwierdził jego zasługi przed Bogiem i ludźmi, przypomniał o niełatwej drodze jego życia i szczególnej misji w Kościele. Zakończeniem procesu beatyfikacji jest włączenie sługi Bożego w poczet błogosławionych.

Świadek tamtych czasów, biskup pomocniczy Kazimierz Michalkiewicz, tak scharakteryzował o. Fordona po jego śmierci: „[…] z Bogiem jednał grzeszników, czy to głosząc Słowo Pańskie z ambony, czy spowiadając i używając wszystkich środków, by ludzi do zbawienia doprowadzić. Był to zaprawdę pobożny proboszcz, pałający o zbawienie dusz ludzkich, odkupionych krwią Chrystusa, a potem zakonnik prawdziwie święty".

Pamięć o duchownym jest wciąż żywa – jako franciszkaninowi, wrażliwemu na naturę, przypisuje mu się powiedzenie, że „na Sądzie Ostatecznym Pan Bóg odbierze ludziom mowę, a pozwoli mówić zwierzętom, i to one będą świadczyć o nas".

Opr. Iness Todryk-Pisalnik

95. urodziny prof. Andrzeja Januszajtisa

Urodzony Lidzianin, wybitny znawca historii i architektury Gdańska, fizyk i pianista. Wykładowca Politechniki Gdańskiej z uprawnieniami i pasją przewodnika, zaangażowany w pracę społeczną i samorządową. Ma na koncie tomik wierszy i dziesiątki popularyzatorskich książek o mieście.


Piotr WITTMAN/www.gdańsk.pl

Prof. Andrzej Januszajtis


Piotr WITTMAN/www.gdańsk.pl

Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz składa życzenia Jubilatowi

Dzięki jego staraniom do Gdańska powróciło wiele ważnych zabytków. Wielokrotnie nagradzany Honorowy Obywatel Miasta, Andrzej Januszajtis 18 sierpnia 2023 roku ukończył 95 lat. W dniu urodzin jubilata odwiedziły prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz i Agnieszka Owczarczak, przewodnicząca Rady Miasta Gdańska.

Wojenny czas

Andrzej Januszajtis urodził się 18 sierpnia 1928 roku w Lidzie, ale w 1933 roku rodzina przeprowadziła się do Lublina. Gdy wybuchła wojna miał 11 lat. Niemcy aresztowali jego ojca i wywieźli do Oświęcimia. Wiesław Januszajtis, major Legionów Polskich, z wypalonym na ramieniu numer 19 288, zmarł w obozie pół roku później.

14-letni Andrzej wstąpił do Szarych Szeregów.

Gdańsk – miłość od pierwszego wejrzenia

Andrzej Januszajtis po raz pierwszy zobaczył Gdańsk w 1945 roku.

– Zobaczyłem Gdańsk zrujnowany, straszony. Ale wszystko przykrywał śnieg, jak opatrunek na ranie, a spod śniegu tryskało złoto. Gdańsk był piękny nawet po śmierci – mówił w jednym z wywiadów. – Już wtedy powiedziałem sobie, że chciałbym tu mieszkać.

Trzy lata później na Politechnice Gdańskiej (PG) rozpoczął studia nad konstrukcją samochodów i ciągników, chociaż marzył o lotnictwie, lecz taki kierunek na PG właśnie zlikwidowano. Ukończył jeszcze klasę fortepianu w Akademii Muzycznej, ale gdy uznał, że nie zostanie drugim Arturem Rubinsteinem, zatrudnił się w Katedrze Fizyki PG. Tu się doktoryzował, pracował jako docent, a dzięki inspiracji wybitnego naukowca, fizyka, prof. Ignacego Adamczewskiego, opracował i wydał trzytomowy podręcznik „Fizyka dla politechniki", poważany przez fachowców i popularny wśród studentów.

Został też prof. Andrzej Januszajtis współzałożycielem i dziekanem Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej, a przed emeryturą pracował w Katedrze Fizyki Molekularnej PG.

Równolegle z pracą akademicką profesor pogłębiał wiedzę na temat historii miasta. Już w 1967 został przewodniczącym Towarzystwa Miłośników Gdańska, zdobył też uprawnienia miejskiego przewodnika.

Skąd takie zainteresowania?

– Moi dziadkowie, z którymi się wychowałem, dużo podróżowali – wspominał. – Tam zawsze było dużo albumów, przewodników, widokówek. Miałem może siedem, osiem lat gdy, z tych bezcennych pocztówek przedstawiających panoramę miast, wycinałem niebo i wklejałem powstałe widoki miasta do atlasu.

W służbie Miastu

Po roku 1989 Andrzeja Januszajtisa zaczęła pochłaniać również praca społeczna i polityka. Kandydował jako bezpartyjny do Sejmu RP – bezskutecznie, ale rok później, z ramienia Komitetów Obywatelskich tworzonych przez działaczy Solidarności, został członkiem, a wkrótce przewodniczącym – Rady Miasta pierwszej kadencji.

– Byłem politykiem cztery lata, ale do partii żadnej się nigdy nie zapisałem i bardzo się z tego cieszę. Uważam, że partie w parlamencie są koniecznością, ale w samorządzie już nie. W sprawach gospodarczych czy komunikacji każdy radny reprezentuje swoich mieszkańców i nie powinien podlegać żadnej dyscyplinie partyjnej – wspominał przy okazji swoich 90. urodzin.

Zegary, carillony i Westerplatte

Już w latach 60. Andrzej Januszajtis walczył o uratowanie Wartowni nr 1 na Westerplatte przed rozbiórką, kiedy obiektowi zagroziły rządowe plany rozbudowy kanału portowego i nowego nabrzeża. Skutecznie. Później m.in. dzięki jego staraniom Gdańsk odzyskał skradzione podczas wojny: skrzydło ołtarza Ferberów z kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (NMP), dzieła z dawnego księgozbioru Towarzystwa Przyrodniczego i dzwony z kościołów w Stegnie i Cedrach Wielkich.

Profesor kierował też odbudową zegara astronomicznego w kościele NMP, który uruchomiono w maju 1990 roku. Jemu również zawdzięczamy, że do kościoła św. Katarzyny powrócił carillon.

Osiągnięcia i zasługi

Andrzej Januszajtis jest m.in. autorem popularnego przewodnika „Z uśmiechem przez Gdańsk" (1968, 2003) z ilustracjami znakomitego rysownika i karykaturzysty Zbigniewa Jujki; przewodnika „Gdańsk" (2008) oraz wielu pozycji popularnonaukowych, dot. m.in. kościoła św. Katarzyny, zegara astronomicznego w kościele Mariackim, biografii Daniela Gabriela Fahrenheita. Pisał o gdańskich zegarach, dzwonach i karylionach, o „Legendach dawnego Gdańska", o dziejach Sulmina – wsi podgdańskiej. Opisywał gdańskie dzielnice „Od Gyddanyzc do Wielkiego Gdańska" i ulice „Od Aksamitnej do Żytniej". Wydał album „Gdańskie Spichlerze – piękno zapomniane", „Złota Kamieniczka i jej mieszkańcy" (2012), a także zbiory felietonów, które pisywał regularnie do lokalnej prasy. Jako niestrudzony popularyzator wiedzy o przeszłości i zabytkach Gdańska, prowadził na ich temat audycje na antenie Radia Gdańsk.

Profesor Januszajtis jest też prezesem i członkiem wielu stowarzyszeń, m.in. „Nasz Gdańsk", Towarzystwa „Horologium" czy Towarzystwa Promocji Młodych Skrzypków im. Aleksandry Januszajtis. Członkiem honorowym Koła Przewodników Miejskich i Terenowych im. Franciszka Mamuszki, członkiem kapituły Medalu św. Wojciecha i Medalu Księcia Mściwoja II.

Otrzymał wiele ważnych odznaczeń: m.in. Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec I klasy za wkład w polsko-niemieckie pojednanie (1997); Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2014) i Medal 100-lecia Odzyskania Niepodległości (2018).

To też laureat Nagrody Artystycznej Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, Nagrody Prezydenta Miasta Gdańska w Dziedzinie Kultury, Splendor Gedanensis.

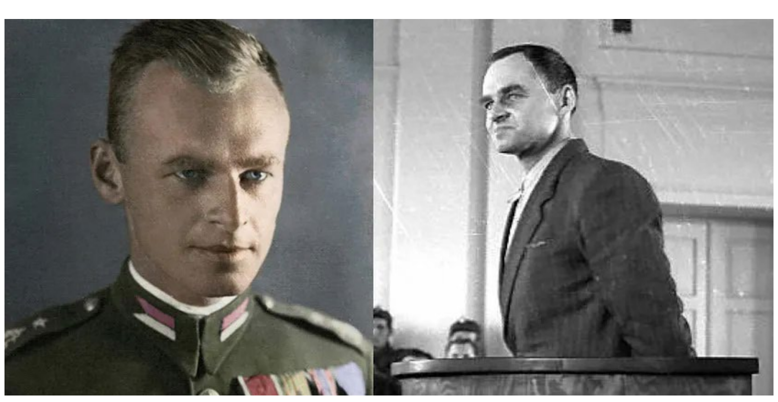
W imię zasług, w 2002 roku, Andrzej Januszajtis odebrał z rąk prezydenta Pawła Adamowicza tytuł Honorowego obywatela Miasta Gdańska.

Z żoną Ewą, z domu Terlecką, pianistką i nauczycielką muzyki, Andrzej Januszajtis doczekał się dwóch córek: Katarzyny i Aleksandry.

Anna Umęcka/gdańsk.pl

W Hollywood nakręcą film o Pileckim

„Enemy of my Enemy" (pol. „Wróg mojego wroga") film o takim roboczym tytule, opowiadający o jednym z największych bohaterów II wojny światowej – rotmistrzu Witoldzie Pileckim, powstanie w Hollywood na podstawie książki „Ochotnik" (oryg. „Il Volontario") autorstwa włoskiego historyka Marco Patricellego.



O przygotowaniach do produkcji filmowej Polskiej Agencji Prasowej (PAP) opowiedział sam autor książki o Pileckim.

Rozmówca PAP opowiedział o tym, jak rozpoczęła się jego współpraca z amerykańskim producentem przyszłego filmu o Pileckim. Wyjaśnił , że jeszcze w 2018 roku skontaktowała się ze nim aktorka i producentka filmowa Elizabeth Stillwell, jako przedstawicielka studia Powder Hound Pictures z Kolorado.

„Elizabeth poprzez swojego brata, który wiedział o mojej książce „Ochotnik" dowiedziała się o historii rotmistrza Witolda Pileckiego. Ogromne wrażenie zrobiło na niej, że Pilecki dobrowolnie stał się więźniem obozu koncentracyjnego Auschwitz. Brat powiedział Elizabeth, że to jest gotowy scenariusz na film" – opowiedział prof. Patricelli. Dodał, że studio filmowe Powder Hound Pictures kupiło prawa do nakręcenia filmu od wydawcy książki „Ochotnik". Główną producentka filmu została Jayne-Ann Tenggren. Jest znana jako producentka m.in. filmu „1917" czy „Spectre" z serii o Jamesie Bondzie. Producentka od razu zaproponowała Marco Patricellemu funkcję konsultanta historycznego filmu.

Właściwie od momentu zainteresowania się amerykańskich filmowców postacią Witolda Pileckiegom czyli od roku 2018 rozmówca PAP wspólnie ze znanym scenarzystą Mattem Kingiem prowadzą intensywne prace nad scenariuszem filmowym. Ma on precyzyjnie opisywać życie w obozie Auschwitz. „Jeździłem tam wiele razy, żeby doprecyzować pewne szczegóły scenariusza. Poza tym w filmie ma być pokazane bardzo szczegółowo Powstanie Warszawskie" – wyznał włoski historyk.

Patricelli zwrócił uwagę, że Amerykanie nie są tak zakotwiczeni emocjonalnie w historii II wojny światowej jak Europejczycy. Ale producent zapewniał go wielokrotnie, że film będzie bardzo precyzyjnie przedstawiał fakty i zostanie nakręcony z dbałością o detale. Życie więźniów niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz ma w nim być pokazane maksymalnie realistycznie.

„Amerykanów interesowały takie szczegóły jak sposób przekazywania informacji wewnątrz i na zewnątrz obozu, gry w szachy zrobione z chleba czy mecze piłki nożnej" – powiedział PAP autor książki „Ochotnik".

Prof. Particelli wyznał, że nieznany jest jeszcze reżyser filmu „Enemy of my Enemy", ale Jayne-Ann Tenggren zapewniła go, że „będzie to wielka pozytywna niespodzianka".

„Enemy of my Enemy" jest tytułem roboczym, a więc przed wyjściem na ekrany może ulec zmianie. Pewne jest natomiast, że Zdjęcia do filmu będą kręcone w Polsce, w amerykańskich studiach filmowych i prawdopodobnie we Włoszech.

„Na pewno w San Giorgio w Abruzji, gdzie w 1945 roku Witold Pilecki prowadził rozmowy z wyższymi dowódcami Polskich Sił Zbrojnych o czekających go zadaniach po powrocie do Polski. No i w Rzymie, gdzie są jego zdjęcia z Marią Szelągowską ps. „Rysia" – zdradza PAP szczegóły, dotyczące miejscowości uwzględnionych w scenariuszu, Patricelli.

Konsultant historyczny filmu dodał, że cały czas pracuje nie tylko ze scenarzystą, lecz również z pomysłodawczynią filmu i jego koproducentką Elizabeth Stillwell.

„Mam wielka nadzieję, graniczącą z pewnością, że to będzie wielki międzynarodowy film. Stoją za nim nazwiska poważnych producentów. Po tym filmie Pilecki będzie tak samo znany jak Oskar Schindler z „Listy Schindlera" Stevena Spielberga. Pilecki, jako ochotnik, bohater, postać wręcz symboliczna zasługuje na to" – uważa Patricelli.

O nowym projekcie amerykańskiego studia Powder Hound Pictures, współfinansowanym przez Polski Instytut Sztuki Filmowej poinformowały 15 sierpnia portale Deadline Hollywood, Variety i Screen Daily.

„"Enemy of my Enemy" to historia oparta na głośnej książce „Ochotnik" (org. „Il Volontario") włoskiego historyka Marco Patricellego. Producentkami są Jayne-Ann Tanggren, odpowiedzialna za sukces filmu „1917" Sama Mendesa oraz Elizabeth Stillwell, znana z „Lizzie" z Kristen Stewart i Chloe Sevigny. Autorem scenariusza jest Matt King, najlepiej kojarzony z projektu „Boomtown"" – napisał portal Deadline Hollywood.

Filmowe portale cytują także wypowiedź Krzysztofa Kosiora, prawnuka rotmistrza Pileckiego: „Byłem zachwycony, czytając scenariusz (…). Jestem wdzięczny, że ten film powstaje i że światowa publiczność pozna historię mojego pradziadka".

IT-P/PAP

Redaktor Naczelna: Iness TODRYK-PISALNIK
Skład i łamanie: Anna PLICHTA
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
Internet: znadniemna.pl
Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.